czwartek, 26 września 2024

NR 203 (18013)

Sport

Ukazuje się od 1945 roku

Camp Yes

Z DRUGIEJ STRONY



Bogdan Nather

„Bezczelni" ubodzy krewni

Rozgrywki Pucharu Polski mają to do siebie, że często sypią niespodziankami. Czasami są one średniego kalibru, dosyć często dużego, a wielokrotnie mamy do czynienia z autentycznymi sensacjami. Kilka takich przykładów odnotowaliśmy w tej rundzie, gdzie zespoły z etykietką ubogich krewnych wyrzuciły za burtę przedstawicieli ekstraklasy.

Sprawcą jednej z tych sensacji był beniaminek i zarazem wicelider Betclic 2. Ligi, Pogoń Grodzisk Mazowiecki. Drużyna trenera Marcina Sasala odprawiła z kwitkiem faworyzowaną Lechię Gdańsk. No i co z tego, że dopiero po serii rzutów karnych? Fakt pozostaje faktem, że zespół z ekstraklasy najzwyczajniej w świecie się skompromitował. I nie pomogą tłumaczenia, że gdańszczanie grali w rezerwowym składzie. Nie miał co do tego żadnych wątpliwości ich trener Szymon Grabowski. - To było zasłużone zwycięstwo gospodarzy, a nam pozostaje się z tym pogodzić - powiedział ze smutkiem szkoleniowiec „Biało-zielonych". - Ze swojej strony chcę bardzo przeprosić kibiców, bo był to najsłabszy występ Lechii pod moją wodzą. Wstydliwa porażka i zachowania boiskowe, które nie przystoją drużynie z ekstraklasy. Po prostu nie udźwignęliśmy tego ciężaru.

W szampańskich nastrojach byli natomiast piłkarze drugoligowca oraz ich kibice. Zbigniew Boniek zwrócił uwagę na piękną radość najmłodszych kibiców drużyny z Grodziska Mazowieckiego. „I te szczęśliwe dzieciaki" - napisał na platformie X były prezes PZPN-u.

Jeszcze większą „bezczelność" zademonstrowali piłkarze trzecioligowej (!) Sandecji Nowi Sącz, którzy zakończyli karierę w tych rozgrywkach wicelidera PKO BP Ekstraklasy, Cracovii. Zagrali bez żadnych kompleksów wobec utytułowanego rywala, a że szalę zwycięstwa przechylili dopiero w dogrywce, nie ma żadnego znaczenia. To tak, jakby znokautowany pięściarz pocieszał się myślą, że nie padł na deski po pierwszym ciosie przeciwnika, lecz dopiero po sześćdziesiątym piątym. - Dostaliśmy surową lekcję - przyznał szkoleniowiec „Pasów", Dawid Kroczek. - Mimo tego, że jesteśmy wysoko w tabeli, jeżeli chcemy coś osiągnąć, mecz z Sandecją powinniśmy rozstrzygnąć na swoją korzyść. W tym momencie nie ma miejsca na wymówki i usprawiedliwienia.

Wczoraj strachu co niemiara najadł się Piast Gliwice, który prowadząc po 45 minutach 2:0 roztrwonił tę zaliczkę i dał piłkarzom Hutnika Kraków nadzieję na sforsowanie przeszkody z ekstraklasy. Wprawdzie dogrywka początkowo układała się po myśli gości (rzut karny skutecznie wyegzekwował Hiszpan Jorge Felix), lecz drugoligowiec z Nowej Huty ponownie doprowadził do wyrównania (Jewhenij Bełycz). Czar prysł dopiero w serii „jedenastek", lecz nie mam najmniejszych wątpliwości, że trener „Piastunek" Aleksandar Vuković w trakcie tej potyczki był spocony jak mysz.

W środę musieli odpaść kolejni przedstawiciele elity, bo w „bratobójczych" pojedynkach walczyły Korona Kielce ze Stalą Mielec oraz Górnik Zabrze z Radomiakiem. Cóż, siła wyższa.



Fot. Michał Meissner/PAP

W starciu Górnika i Radomiakiem nie brakowało walki.

Można zVARiować!

„Złodzieje! Złodzieje!" – tak publika w Zabrzu skwitowała to, co wydarzyło się w pucharowej konfrontacji „Górników" z Radomiakiem.

Zabrzanom arbitrzy, z siedzącym za monitorem VAR Danielem Stefańskim, nie uznali dwóch bramek! Pierwszej zdobytej przez Lukę Ambrosa w doliczonych minutach regulaminowego czasu, a potem trafienia Lukasa Podolskiego w drugiej części dogrywki. To zdecydowało o tym, że drużyna Jana Urbana pożegnała się z Pucharem Polski już w 1. rundzie.

Dobry początek

Zaczęło się od niecelnego uderzenia Leandro po dośrodkowaniu z prawej strony Zie Ouattary. W odpowiedzi groźnie w pole karne radomian ruszył Yosuke Furukawa. Japończyk - pierwszy raz grający w wyjściowym składzie - uderzył celnie, ale piłkę zablokował Rahil Mammadov i skończyło się tylko na rożnym. Od pierwszego gwiazdka Marcina Kochanka było widać, że nie będzie murowania bramki, a oba zespoły - jak w ostatniej kolejce - zamierzają atakować. W przypadku zabrzan ofensywne akcje kończyły się na rzutach rożnych, z których jednak niewiele wynikało.

W 12 minucie dobra akcja w wykonaniu dobrze nastawionego Pawła Olkowskiego. Futbolówkę otrzymał Lukas Ambros, przymierzył dokładnie, ale za lekko, żeby pokonać młodzieżowca w bramce „Zielonych", Macieja Kikolskiego. W rewanżu kapitalny strzał zza pola karnego oddał Luizao, ale równie efektowna była robinsonada Filipa Majchrowicza.

W 32 minucie żółtą kartkę za symulowanie karnego otrzymał Furukawa. Tyle że wcześniej była sygnalizowana pozycja spalona i Japończyk nie powinien zostać ukarany. Z czasem sytuacji było coraz mniej, a zaczęły się faule i złośliwości. Piłkarze Radomiaka zobaczyli w przeciągu kilkudziesięciu sekund dwie żółte kartki (Zimovski, Luizao).

Klincz z dwóch stron

Zaraz po przerwie miało miejsce brzydkie starcie Mamadova z jednej oraz Luki Zahovicia z drugiej strony. Obaj przez dłuższy czas nie podnosili się z murawy, na szczęście po interwencji fizjoterapeutów mogli kontynuować grę. W tej części gry optyczną przewagę mieli „Górnicy", ale nic z tego nie wynikało, nie było konkretów pod bramką przeciwnika, nie licząc celnego strzału Patrika Hellebranda. W 57 minucie wydawało się, że piłka w końcu wpadnie do bramki radomian. Z kilku metrów uderzał Norbert Wojtuszek, ale futbolówka została zatrzymana przed linią bramkową przez obrońców „Zielonych". Zaraz potem goście przeprowadzili składną akcję, Leandro świetnie zagrał do Luizao, ten w dobrej pozycji - nieatakowany przez nikogo - trafił wprost w Majchrowicza.

Z czasem na murawie zaczęli się pojawiać gracze pierwszego wyboru, ale niewiele się działo i zmieniało. Klinczu z jednej i drugiej strony nie dawało się przełamać. W doliczonych minutach zabrzanie fetowali trafienie Ambrosa, tyle że krótko. Po interwencji VAR-u okazało się, że był spalony i trafienie zostało anulowane...

Bramka Alvesa

Na początku dogrywki lewym skrzydłem przedarł się Rafał Wolski, zagrał do środka pola karnego do Roberto Alvesa, który huknął pod poprzeczkę tak, że Majchrowicz nie miał szansy na skuteczną interwencję, a Szwajcar cieszył się z pierwszego gola w tym sezonie. W 111 minucie padł drugi nieuznany gol dla „Górników"! Tym razem trafił Lukas Podolski i znowu można było dyskutować czy spalony był czy nie. „Złodzieje! Złodzieje!" – skandowała publika na stadionie.

Michał Zichlarz

Górnik Zabrze - Radomiak 0:1 (0:0, 0:0)
0:1 - Alves, 93 min
GÓRNIK: Majchrowicz - Olkowski (106. Sanchez), Szala, Szcześniak, Lukoszek - Ambros, Wojtuszek (102. Josema), Hellebrand (64. Rasak), Furukawa - Buksa (89. Podolski), Zahović (64. Ismaheel). Trener Jan URBAN.
RADOMIAK: Kikolski - Ouattara, Cichocki, Mamadov, Henrique - Zimovski (46. Cielemęcki), Kaput (79. Alves), Luizao (61. Donis), Jordao (79. Wolski),Peglow - Leandro (107. Rocha). Trener Bruno BALTAZAR.
Sędziował Marcin Kochanek (Opole). **Widzów** 8741. **Żółte kartki:** Furukawa, Lukoszek, Szcześniak - Zimovski, Luizao, Kaput, Cielemęcki, Kikolski.

Stal Stalowa Wola - Arka Gdynia 2:2 (1:0, 1:1) rzuty karne 2-3
1:0 - Szvec, 15 min, 1:1 - Czubak, 80 min, 1:2 - Navarro, 109 min, 2:2 - Tavares, 116 min
Karne: 0:0 - Kukułowicz (obroniony), 0:1 - Marcjanik, 0:1 - Soszyński (obroniony), 0:1 - Rzuchowski (obroniony), 1:1 - Zaucha, 1:2 - Navarro, 1:2 - Joao Tavares (obroniony), 1:2 - Kocaba (obroniony), 2:2 - Furtak, 2:3 - Joao Oliveira.
STAL: Wilk - Urban (46. Zaucha), Kukułowicz, Banach, Furtak - Górski (46. Pioterczak), Soszyński, Mydlarz, Pchełka (81. Lelek) - Strózik (72. Joao Tavares), Szvec (72. Chełmecki). Trener Ireneusz PIETRZYKOWSKI.
ARKA: Lenarcik - Navarro, Marcjanik, Dobrotka, Lipkowski (46. Gojny) - Skóra (62. Gaprindaszwili), Sidibe, Borecki (46. Kocaba), Vitalucci (86. Rzuchowski) - Sobczak (62. Joao Oliveira), Czubak. Trener Tomasz GRZEGORCZYK.
Sędziował Jacek Małyszek (Lublin). **Żółte kartki:** Strózik, Górski, Zaucha, Mydlarz, Chełmecki, Joao Tavares, Kukułowicz - Borecki, Gaprindaszwili, Navarro.

Chojniczanka - Znicz Pruszków 3:2 (1:2)
1:0 - Kozina, 17 min, 1:1 - Stanclik, 24 min, 1:2 - Olejarka, 36 min, 2:2 - Bąkowicz, 71 min, 3:2 - Kamiński, 90 min
CHOJNICZANKA: Antkowiak - Bąkowicz, Boczek, Czajka, Tkocz - Kozina (80. Kaczerik), Nowacki, Szczepanek, Sajdak (46. Szabala), Pikul (46. Kamiński) - Branecki. Trener Damian NOWAK.
ZNICZ: Klebaniuk - Proczek, Juchymowycz, Kendzia, Koprowski, Marcinkowski - Olejarka, Plewka, Tabara - Karol, Stanclik. Trener Grzegorz SZOKA.
Sędziował Sylwester Rasmus (Toruń). **Widzów** 500.

Sport 1d2ba227a8



Fot. Grzegorz Misiak/Pressfocus

Jedyne, czego brakowało w meczu w Legnicy, to goli.

A tyle było strzałów...

Raków odpadł z Pucharu Polski po rzutach karnych z Miedzią Legnica.

Spotkanie w Legnicy zapowiadało się interesująco z racji wysokiej formy obu ekip. Różnica polegała jednak na tym, że ekipa Ireneusza Mamrota to pierwszoligowiec, co widać było na boisku. Podopieczni Marka Papszuna mimo kilku zmian w składzie prowadzili grę i byli stroną przeważającą. W ledwie 10 minut ekipa z Limanowskiego oddała kilka strzałów na bramkę Mateusza Abramowicza., bramkarz gospodarzy nie miał jednak bardzo wiele pracy.

Wykazać musiał się z kolei Kacper Trelowski. Raków bronił solidnie, jednak Miedź próbowała otworzyć wynik spotkania strzałami z dystansu. Szansę miał Benedik Miocz, jednak uderzenie Chorwata sparował bramkarz częstochowian. Miedź jednak zmarnowała tę sytuację. Sparowany strzał wrócił w pole karne, brakowało jednak gospodarzom dobrego uderzenia. Kilka chwil później znów próbowali gospodarze, piłka po strzale Jacka Podgórskiego minimalnie minęła słupek bramki Trelowskiego.

Częstochowianie szybko chcieli odpowiedzieć. Dobrze dośrodkował w pole karne Eric Otieno. Patryk Makuch uderzył głową w poprzeczkę. Szczęście Miedzi polegało jednak na tym, że przyblokował go... były zawodnik Rakowa, Adnan Kovaczević. Makuch jednak się nie zatrzymywał. Kilka minut później znów uderzył, tym razem jednak nie trafił w światło bramki. Podobnie było z Władysławem Koczerhinem, który po rajdzie w polu karnym uderzył obok słupka. Nieskuteczną próbę podjął też Adriano Amorim. Jak widać - ekipa z Limanowskiego przyjechała do Legnicy z jasnym celem, jednak realizacja go nie jest taka łatwa i przyjemna. Miedź miała zdecydowanie mniej okazji, jednak na pierwszy rzut oka wydawała się bardziej konkretna niż faworyt z Częstochowy.

Nie zmienia to jednak faktu, że pierwsza odsłona meczu w Pucharze Polski była interesująca. Widać było, że Raków nie zlekceważył niżej notowanego przeciwnika. Problemy ze skutecznością z poprzednich spotkań były jednak widoczne. Miedź z kolei czekała na jeden, skuteczny i morderczy kontratak. Ekipa trenera Mamrota miała plan, który realizowała. Brakowało jej jednak skuteczności, a być może odrobiny szczęścia.

Obraz meczu po przerwie się nie zmienił. Raków nadal był stroną przeważającą, jednak nie potrafił tego potwierdzić golem. Miedź także kreowała sytuacje. Kapitalną przeprowadził Wiktor Bogacz, który w oknie transferowym łączony był... z Rakowem. Rozegrał atak, jednak nie trafił w powracającą do niego piłkę. Miał czego żałować. Legniczanie mogli wyjść na prowadzenie. Ostatecznie do końca podstawowego czasu gry bramki nie padły. Zadecydować miała dogrywka, jednak w niej tempo gry jeszcze mocniej spadło. Co prawda obie strony miał sytuacje, jednak nie potrafiły ich wykorzystać. W serii rzutów karnych lepszy okazał się zespół z Legnicy. Pierwszoligowiec sensacyjnie awansował do kolejnej rundy Pucharu Polski. Częstochowianom z kolei pozostała tylko gra na jednym froncie.

(ptom)

■ **Miedź Legnica - Raków Częstochowa 0:0, karne 4:3**
MIEDŹ: Abramowicz - Hartherz, Grudziński, Kovaczević, Kostka - Antonik (69. Kaczmarski), Drygas (69. Drzazga), Miocz, Chuca (79. Letoniowski), Podgórski (114. Bida) - Bogacz (79. Mansfeld). Trener Ireneusz MAMROT.
RAKÓW: Trelowski - Mosór (68. Berggren), Svarnas, Rundić - Tudor (91. Drachal), Barath, Koczerhin, Oltieno - Ameyaw, Makuch (46. Jean Carlos), Adriano (78. Diaz; 90+7 Walczak). Trener Marek PAPSZUN.
Sędziował Jarosław Przybył (Kluczbork). **Widzów** 3553. **Żółte kartki:** Antonik, Podgórski, Kostka - Barath, Mosór, Diaz.

Karne w roli głównej

Korona Kielce wyeliminowała z Stal Mielec, ale nerwy były do samego końca.

Konfrontacja przedstawicieli ekstraklasy w Kielcach nie była porywającym spektaklem. Szkoleniowcy Korony i Stali Mielec w porównaniu do ostatniego meczu ligowego zdecydowali się na żonglerkę w jedenastkach, ale nie brakowało w nich zawodników, którzy z reguły grają od pierwszej minuty. Zwycięsko z tej konfrontacji wyszli gospodarze, którym wystarczyło zadanie jednego ciosu, by wyrzucić rywal za burtę PP.

Kielczanie objęli prowadzenie w 15 minucie, gdy po dośrodkowaniu Dawida Błanika z rzutu wolnego Hiszpan Pau Resta głową zmusił do kapitulacji Jakuba Mądrzyka. Gdy wydawało się, że podopieczni trenera Jacka Zielińskiego korzystny rezultat „dowiozą" do końcowego gwizdka, akcja duetu rezerwowych mielczan zakończyła się zdobyciem wyrównującego gola. Ukrainiec Serhij Krykun spod linii końcowej boiska zacentrował na przedpole bramki Korony, a nadbiegający Robert Dadok głową nie dał szans na skuteczną interwencję Rafałowi Mamli. Remis utrzymał się do końca regulaminowego czasu gry i do wyłonienia zwycięzcy potrzebna była dogrywka. W 120 minucie „piłkę meczową" miał obrońca Korony Dominick Zator, ale z kilku metrów nie trafił do praktycznie pustej bramki! Z powodu „pudła" Kanadyjczyka do wyłonienia zwycięzcy niezbędne były rzuty karne. W nich skuteczniejsi byli gospodarze, a decydującą o ich wygranej „jedenastkę" strzelił Wiktor Długosz.

■ **Korona Kielce - Stal Mielec 1:1 (1:0, 1:1) rzutykarne 4-3**
1:0 - Resta, 15 min (głową), 1:1 - Dadok, 83 min (głową)
Karne: 0:1 - Wołkowicz, 1:1 - Pedro Nuno, 1:2 - Matras, 2:2 - Trojak, 2:2 - Ravve Assayag (obroniony), 2:2 - Konstantyn (obroniony), 2:2 - Gerbowski (obroniony), 3:2 - Matuszewski, 3:3 - Dadok, 4:3 - Długosz.
KORONA: Mamla - Zator, Smolarczyk, Resta (91. Trojak) - Długosz, Kamiński, Pięczek (74. Matuszewski) - Błanik (70. Nuno), Nagamatsu, Fornalczyk (70. Konstantyn) - Szykawka (74. Bąk). Trener Jacek ZIELIŃSKI.
STAL: Mądrzyk - Senger, Matras, Wlazło (62. Bagalianis) - Wołkowicz, Knap, Hinokio (46. Tkacz), Jaunzems (76. Dadok) - Gerbowski, Szkurin (62. Assayag), Domański (46. Krykun). Trener Janusz NIEDŹWIEDŹ.
Sędziował Patryk Gryckiewicz (Toruń). **Widzów** 6053. **Żółte kartki:** Szykawka, Kamiński, Długosz, Matuszewski - Wlazło, Tkacz.

Bogdan Nather



Fot. Marta Badowska/PressFocus

Pau Resta zapewnił swojej drużynie prowadzenie w meczu ze Stalą.

■ **Barycz Sułów - Lech II Poznań 0:0, po dogrywce, karne 3:5**
BARYCZ: Budzyński - Caliński, Wdowiak, Bogusławski, Bachta - Gil (91. Matusik), Tomaszewski (116. Smektała), Bohdanowicz (76. Puchała), Łuczak (70. Kacprzak), Kotowicz (76. Bąk) - Michalski
LECH II: Mędrala – Skowroński, Falkiewicz, Wichtowski, Pietrzak (46 Orłowski) – Brzyski, Dudek (79 Niedzielski) – Stankiewicz, Gmur, Wilak (65 Kornobis) – Czekała (65 W.Szymczak). Trener Grzegorz Wojtkowiak.
Sędziował Kramski (Świebodzin) **Widzów** 200. **Żółte kartki:** Łuczak, Caliński, Matusik – Pietrzak, Brzyski, Dudek, Czekała, Wilak, Orłowski, Szymczak, Gmur.
Czerwona kartka: Orłowski (98, druga żółta).

■ **Górnik Łęczna - Puszcza Niepołomice 1:1 (1:1, 1:0) po dogrywce, karne 9:10**
1:0 - Ahmedov, 33 min, 1:1 - Kosidis, 74 min
GÓRNIK: Pindroch - Zbozień (10. de Amo), Szabaciuk, Barauskas, Ogaga - Roginić, Deja (106. Orlik), Spacil (66. Warchoł), Żyra (84. Traore), Ahmedov - Banaszak (66. Turski). Trener: Pavol Stano.
PUSZCZA: Perchel - Sołowiej (85. Mroziński), Craciun, Jakuba, Hajda - Stępień (46. Lee-Jin hyun), Walski (46. Kossidis), Serafin, Tomalski, Abramowicz - Okoniewski (60. Sipl'ak). Trener: Tomasz Tułacz.
Sędziował: Grzegorz Kawałko (Olsztyn). **Widzów:** 1418. **Żółte kartki:** Deja, de Amo - Hajda, Okoniewski, Serafin, Sipl'ak.

■ **MKS Kluczbork - Unia Swarzędz 2:1 (1:1)**
1:0 - Janicki, 31 min, 1:1 - Chromiński, 36 min, 2:1 - Janicki, 90+4 min
MKS: Sapielak - Janicki, Lechowicz, Trojanowski, Grolik, Nowak - Wojtyra, Wiszniowski, Neison, Lewandowski - Tuszyński. Trener Łukasz GANOWICZ.
UNIA: Stachowiak - Maluśki, Dejewski, Laskowski, Dałek - Biegański, Grobelny, Goździk, Tonder, Chromiński - Spławski. Trener Tomasz BEKAS.
Sędziował Paweł Wrzeszczyński (Kalisz).

Sport 1d2ba227a8



Fot. Norbert Barczyk/PressFocus

Soma Novothny musiał poczuć wielką ulgę, zdobywając w końcu kolejną bramkę.

Koszmar odpokutowany

Tym razem trzecioligowiec nie stanął na przeszkodzie Ruchowi w Pucharze Polski. „Niebiescy" pewnie wygrali w Nowym Targu.

Jesieni zeszłego sezonu nikt w Chorzowie nie chce pamiętać. Raz, że zespół fatalnie prezentował się w ekstraklasie, dwa, że zaliczył kompromitację w Pucharze Polski. Wówczas na analogicznym etapie przegrał 2:3 z trzecioligowymi rezerwami Legii Warszawa. Teraz było o niebo lepiej.

Co ciekawe, trener Dawid Szulczek postanowił zastosować szeroką rotację, bo względem ostatniego meczu z Miedzią dokonał aż 9 zmian (rok temu Jarosław Skrobacz również pozmieniał, ale miał wtedy znacznie gorszą ławkę). W wyjściowej jedenastce ostali się tylko Mateusz Szwoch i Maciej Sadlok, który z racji nadmiaru żółtych kartek i tak nie zagra w niedzielę ze Stalą Stalowa Wola. Od samego początku Ruch pokazał Podhalu, kto będzie rządził na murawie. W 4 minucie Marcin Michota sfaulował w polu karnym Jakuba Myszora, ale „jedenastki" nie wykorzystał Miłosz Kozak, uderzając zbyt lekko. Wracający po kontuzji skrzydłowy zrehabilitował się jednak po pół godzinie, oddając precyzyjny strzał tuż przy słupku. Bramkarz Podhala nawet nie drgnął.

2

PIŁKARZY Podhala ma w swoim CV Ruch Chorzów. 34-letni napastnik Piotr Giel reprezentował niebieskie barwy w drugoligowym sezonie 2018/19, kiedy 14-krotni mistrzowie Polski zanotowali spadek. Zagrał w 16 meczach i strzelił jednego gola. Z kolei 23-letni bramkarz Maciej Styrczula spędził przy Cichej jesień sezonu 2021/22, także w 2. lidze, finalnie zakończony jednak awansem. Golkiper nie zanotował debiutu.

Podhale Nowy Targ - Ruch Chorzów 0:2 (0:1)
0:1 - Kozak, 30 min, **0:2** - Novothny, 54 min
PODHALE: Styrczula - Salak, Seweryn (82. Ustupski), Valcavik (73. Nowak), Duda (60. Niedziałkowski) - Purcha, Hamed, Rubiś (60. Oliveira), Kozarzewski, Kichota - Giel (73. Kurzeja). **Trener** Tomasz KUŹMA.
RUCH: J. Szymański - Borowski, Góra, Lukić, Sadlok (60. Sz. Szymański) - Kozak (66. Mezghrani), Nono, Szwoch (46. Ventura), Myszor (77. Lipiński) -Barański, Łaski (46. Novothny). **Trener** Dawid SZULCZEK
Sędziował Łukasz Szczech (Kobyłka). **Widzów** 950. **Żółte kartki**: Seweryn, Kozarzewski - Szwoch, Sadlok, Mezghrani, Ventura, Lukić.

GŁOS TRENERÓW

■ **Tomasz KUŹMA:** - Nie możemy być zadowoleni z wyniku, ale z postawy, organizacji gry na tle bardzo dobrego zespołu już tak. Cieszymy się na takie mecze, codziennie się pracuje, by móc je rozgrywać. By kiedyś w nich zrobić coś więcej, trzeba być do bólu skutecznym. O ile pierwsze sytuacje udało się wybronić, o tyle przy „główce" Hameda czy dobitce Giela mogliśmy dać z siebie trochę więcej. W takich meczach trzeba strzelić gola, by zrobić coś więcej, sprawić niespodziankę. Ruch był bardzo skuteczny, pragmatyczny, pokazał wysoką jakość indywidualną.

■ **Dawid SZULCZEK:** - Wiedzieliśmy, że przyjeżdżamy do drużyny, która gra dwie klasy niżej. Biorąc pod uwagę sposób organizacji gry, przygotowanie fizyczne czy analizę wcześniejszych spotkań Podhala podchodziliśmy do tego meczu jak do każdego ligowego, na 100 procent, z tą różnicą, że chciałem dać szansę pokazania się zawodnikom grającym mniej. To zawsze pułapka, bo w tym ustawieniu wyszliśmy po raz pierwszy, a wtedy organizacja gry i komunikacja mogą ucierpieć. Czasem zawodnicy mówią, że w takich meczach niczego nie można wygrać, ale umówiliśmy się tak, że dzisiaj piłkarze mogli wygrać miejsce w składzie na spotkanie w Stalowej Woli.

CZY WIESZ, ŻE...

■ W Nowym Targu urodził się asystent trenera Dawida Szulczka Marcin Zubek, który kilka lat temu pracował nawet jako pierwszy szkoleniowiec Podhala. - Mieszkałem w małej miejscowości znanej z sanktuarium - Ludźmierzu, rodzinę założyłem w Czarnym Dunajcu, ale urodziłem się w Nowym Targu. Wiedząc o tym, że Podhale awansowało na centralny szczebel Pucharu Polski, liczyłem, że trafi nam się wyjazd do Nowego Targu. To miejsce i region, w którym się wychowałem i klub, w którym bardzo długo pracowałem. Bardzo miło wspominam ten czas - powiedział Zubek

Gospodarze mieli z gry znacznie mniej, choć kilka razy próbowali zagrażać po stałych fragmentach. Z kolei najlepszą okazję mieli tuż przed przerwą, gdy „wypluty" przez Jakuba Szymańskiego strzał Jakuba Rubisia niecelnie dobijał Piotr Giel. W drugiej połowie Ruch przez zdecydowaną większość czasu kontrolował boiskowe wydarzenia. Wynik ustalił w 55 minucie, kiedy rezerwowy Soma Novothny najlepiej odnalazł się w zamieszaniu pod bramką. Węgier przełamał się po dwóch miesiącach posuchy, bo ostatniego - i jedynego w tym sezonie - gola strzelił na inaugurację w Opolu. „Niebiescy" zasłużenie przeszli 1. rundę Pucharu Polski, co udało im się po raz pierwszy od 2016 roku!

Piotr Tubacki

Olimpia Grudziądz - GKS Tychy 4:2 (1:2)
0:1 - Hołownia, 20 min, **1:1** - Krocz, 26 min, **1:2** - Błachewicz, 38 min, **2:2** - Cichoń, 59 min (głową), **3:2** - Krocz, 71 min, **4:2** - Krocz, 86 min
OLIMPIA: Depka - Kobryń (88. Maruszek), Zbiciak, Kostkowski, Klimczak - Bonikowski (69. Rychert), Sewerzyński, Frelek, Cichoń (85. Sikorski), Kaczmarek - Krocz (88. Mas). **Trener** Grzegorz NICIŃSKI.
TYCHY: Górski - Błachewicz, Nedić, Budnicki, Hołownia - Szpakowski (68. Bieroński), Kurtaran (80. Rumin), Makowski (35. Dziuba), Ertlthaler (80. Niewiarowski), Kubik (68. Keiblinger) -Śpiączka. **Trener** Artur SKOWRONEK.
Sędziował Łukasz Karski (Słupsk). **Żółte kartki**: Cichoń - Szpakowski, Nedić, Budnicki.

Chrobry Głogów - Polonia Warszawa 1:2 (0:1)
0:1 - Kobusiński, 18 min, **0:2** - Kotoń, 59 min, **1:2** - Lebedyński, 90 min
CHROBRY: Wróblewski - Bonecki (64. Mucha), Malczuk, Bougaidis, Zarówny, Hanc (60. Kuzdra) - Tabiś, Mandrysz, Szwedzik (60. Ozimek), Bartlewicz (72. Biel) - Lewandowski (64. Lebedyński). **Trener Piotr PLEWNIA.**
POLONIA: Lemanowicz - Olszewski, Kołodziejski, Grudniewski, Hoxhallari (88. Szur) -Predenkiewicz (46. Zawistowski), Piątek, Kotoń, Bajdur (68. Wojciechowski), Terpiłowski (75. Grzelczak) - Kobusiński (75. Zjawiński). **Trener** Mariusz PAWLAK.
Sędziował Albert Różycki (Łódź).

Wigry Suwałki - Świt Szczecin 3:1 (0:0, 1:1, 2:1)
1:0 - Zalewski, 47 min, **1:1** - Ropski, 58 min, **2:1** - Ozga, 105 min, **3:1** - Cudowski, 117 min
WIGRY: Taudul - Głowicki, Ozga, Berezianskyj, Wybraniec - Matus, Mościcki (46. Paszkowski), Osipiuk, Makuszewski (90. Bednarczyk) - Zalewski (106. Cudowski), Modzelewski (46. Gużewski). **Trener** Paweł CIMOCHOWSKI.
ŚWIT: Matłoka - Nowak (95. Kort), Nowicki, Janiszewski, Straus, Kisły - Kasprzak, Stasiak (77. Kapelusz), Spychała (77. Kalenik), Aftyka - Ropski (9. Fornalik). **Trener** Tomasz KAFARSKI.
Sędziował Damian Krumplewski (Olsztyn). **Żółte kartki**: Bednarczyk, Gużewski - Nowicki.

Sport 1d2ba227a8

■ **Hutnik Kraków - Piast Gliwice 3:3 (0:2, 2:2) w rzutach karnych 3-5**
0:1 - Piasecki, 7 min, **0:2** - Kostadinov, 40 min, **1:2** - Szablowski, 80 min, **2:2** - Bełycz, 87 min, **2:3 -** Felix, 110 min (karny), **3:3** - Bełycz, 117 min
Karne: 0:1 - Tomasiewicz, 1:1 - Bełycz, 1:2 - Felix, 2:2 - M. Głogowski, 2:3 - Szczepański, 2:3 - Hoyo-Kowalski (poprzeczka), 2-4 - Pyrka, 3-4 - Kędziora, 3-5 - Huk.
HUTNIK: Frątczak - Tomal (46. Zięba), Kędziora, Hoyo-Kowalski, Jania (79. Soprych) - Urbańczyk - Słomka, Miszak (71. Szablowski), Górski, Sowiński (61. Bełycz) - Pietrzyk (46. M. Głogowski). **Trener** Maciej MUSIAŁ.
PIAST: Szymański - Mokwa, Munoz, Czerwiński (46. Huk), Lewicki - Karbowy (60. Tomasiewicz), Kostadinov, Mucha (87. Pyrka), Katsantonis (60. Felix), Szczepański - Piasecki (46. Rosołek).
Trener Aleksandar VUKOVIĆ.
Sędziował Damian Kos (Wejherowo).
Widzów 600. **Żółte kartki**: Górski, Kędziora -Karbowy, Piasecki, Szymański.

■ **Avia Świdnik - Polonia Bytom 3:3 (1:2, 2:2) w rzutach karnych 6-5**
0:1 - Wojtyra, 13 min, **0:2** - Szumilas, 37 min, **1:2** - Remeniuk, 39 min, **2:2** - Marek, 90 min, **2:3** - Konieczny, 95 min, **3:3** - Remeniuk, 97 min
Karne: 0:1 - Ściślak, 1:1 - Galara, 1:2 - Andrzejczak, 2:2 - Maj, 2:3 - Żagiel, 3:3 - Kursa, 3:4 - Wojtyra, 4:4 - Wróblewski, 4:5 - Konieczny, 5:5 - Małecki, 5:5 - Piekarski (obronił Sobieszczyk), 6:5 - Zagórski.
AVIA: Sobieszczyk - Kalinowski (65. Zagórski), Dobrzyński, Kursa, Machała, Tkaczyk (87. Galara) - Remeniuk, Uliczny (87. Wróblewski), Popiołek (87. Marek), Małecki - Paluchowski (71. Maj).
Trener Wojciech SZACOŃ.
POLONIA: Szymkowiak - Szymusik (55. Zieliński), Michalski, Piekarski, Szywacz (74. Konieczny), Stefański (91. Bedronka) - Steblecki (55. Andrzejczak), Ściślak, Łabojko, Szumilas (55. Żagiel) - Wojtyra.
Trener Łukasz TOMCZYK.
Sędziował Sebastian Godek (Rzeszów).
Żółte kartki: Zagórski, Małecki, Remeniuk, Marek -Szywacz, Michalski.

■ **Concordia Elbląg - Lechia Zielona Góra 0:2 (0:0)**
0:1 - Zientarski, 52 min (karny), **0:2** - Mycan, 78 min
CONCORDIA (skład wyjściowy:) Uzarek - Ivanei, Etmański, Niburski, Grochocki - Bukacki, Kodz, Fercho, Filipczyk, Kaczorowski - Łęcki. **Trener** Marcin SZWEDA.
LECHIA: Fabisiak - Ostrowski, Kurowski, Lechowicz - Lizakowski, Majchrzak (57. Osiński), Rzeźnik (65. Guder), Zientarski (65. Maćkowiak), Bambecki (65. Szmigiel), M. Lisowski (80. Pilarczyk) - Mycan. **Trener** Sebastian MORDAL.
Sędziował Filip Kaliszewski (Gdańsk).

■ **Siarka Tarnobrzeg - Star Starachowice 4:1 (2:1)**
0:1 - Wcisło, 5 min, **1:1** - D. Lisowski, 30 min, **2:1** - D. Lisowski, 45+1 min, **3:1** - Iwao, 60 min, **4:1 -** P. Lisowski, 87 min
SIARKA: Cymerys - Misztal, Kumorek (7. I. Woś), Bracik, Sułkowski (58. Czajkowski) - P. Lisowski, Kaliniec (58. Prusiński), D. Lisowski - Ogorzały, Iwao (76. P. Mróz), Iwanidze (58. Feret). **Trener** Dariusz KANTOR.
STAR: Miazek - Boniecki, Jagiełło, Kasperowicz, Stefański - Wcisło (82. Lipka), Adamiak, Duda (76. Kośmider), Puton, Maszka (46. Kawecki) – Stanisławski (58. Żmudź). **Trener** Przemysław CECHERZ.
Sędziował Rafał Szydełko (Rzeszów).
Żółte kartki: Kaliniec, Feret - Kasperowicz, Jagiełło, Maszka, czerwona Kasperowicz (52, druga żółta).



Fot. Łukasz Laskowski/PressFocus

Karol Szymański nie obronił ani jednego rzutu karnego, ale miał szczęście.

Szczęśliwe plecy

Piast Gliwice o mały włos nie utopił się na Suchych Stawach w Krakowie. Z Hutnikiem wygrał w serii rzutów karnych.

Do 80 minuty nic nie wskazywało na problemy gliwiczan, którzy wyszli w mocno rezerwowym składzie, ale na pewno nie zlekceważyli rywala. Hutnik odrodził się dzięki zmiennikom, a w serii „jedenastek" szczęście uśmiechnęło się do Piasta.

Pełna dominacja

Na pucharowym szlaku Piast często zagląda do Krakowa. Poprzednią edycję zaczął od wyeliminowania Wieczystej, a udział zakończył na stadionie Wisły, z którą przegrał w półfinale. Tym razem los skojarzył go z Hutnikiem. Choć Aleksandar Vuković po ostatnim meczu ligowym wymienił 10 graczy (w składzie został tylko Jakub Czerwiński), drużyna szybko ustawiła sobie rywalizację. Fabian Piasecki nie może strzelić gola w lidze, za to w Pucharze Polski cieszył się już w 7 minucie. Miał do wykonania proste zadanie: skierować piłkę do bramki z kilku metrów, którą pod jego nogi odbił bramkarz Dorian Frątczak po soczystym uderzeniu Andreasa Katsantonisa z pola karnego. Gospodarze również nie wystawili najsilniejszego składu. Tylko na ławce byli obrońcy Igor Tarasovs oraz bracia Kamil i Michał Głogowscy, a Deniss Rakels znalazł się poza kadrą. Na szpicy po raz pierwszy szansę od początku dostał wypożyczony z GKS-u Katowice, Kacper Pietrzyk. Nie miał łatwego zadania, ponieważ głównie biegał za piłką. Drużyna trenera Macieja Musiała dobrze czuje się, gdy może budować akcje, ale „Piastunki" długo jej na to nie pozwalały. W hutniczej bramce musiał się wysilać Frątczak, którego raz po „główce" uratował słupek. Przed przerwą w sytuacji niemal bez wyjścia postawili go partnerzy, z którymi od tyłu budował akcję. Patrik Miszak źle odegrał do Macieja Urbańczyka i z prezentu skorzystał Tihomir Kostadinov, podwyższając wynik.

Ławka dała sygnał

Przewaga drużyny ze Śląska była ogromna. Jedyny celny strzał w pierwszej części gospodarze oddali w doliczonym czasie. Jania nieoczekiwanie znalazł się na prawej stronie i słabszą nogą postanowił sprawdzić Karola Szymańskiego. Kopnął z dystansu, a długo lecąca piłka nie sprawiła mu żadnych problemów. Trener Piasta w przerwie zdjął Czerwińskiego i Piaseckiego, by mogli już myśleć o niedzielnej rywalizacji z Jagiellonią Białystok, a później wpuszczał graczy pierwszego składu, by zaliczyli jednostkę treningową, bo tak długo można było określić starcie z drugoligowcem. Szkoleniowiec Hutnika także roszadami personalnymi próbował zmienić obraz spotkania. Na murawie pojawił się m.in. Michał Głogowski, ale przebieg meczu długo nie zwiastował dogrywki. Doprowadzili do niej dwaj inni zmiennicy. W 80 minucie Karol Szablowski zdecydował się na precyzyjny strzał po ziemi sprzed pola karnego po podaniu Marcela Górskiego, a w 87 minucie był remis po... pierwszym rzucie rożnym Hutnika. Po zamieszaniu odważną decyzję podjął Jewgenij Bełycz, który z ostrego kąta zmieścił piłkę idealnie przy słupku.

Pech Hoyo-Kowalskiego

Początek dogrywki mocno zaczęli Ślązacy. Jorge Felix odebrał piłkę, a potem podbiegł w stronę bramki i uderzył minimalnie obok słupka. Nie był to jednak początek dużej przewagi, bo rywalizacja nadal była wyrównana. Po zmianie stron znów sygnał do ataku dał Piast. Po dośrodkowaniu Arkadiusza Pyrki szansę zmarnował niepilnowany Miłosz Szczepański, a na wyższą notę obroną zapracował Frątczak. O ile dwóch rezerwowych pozwoliło Hutnikowi wrócić do gry, o tyle inny pomógł rywalowi. Po analizie VAR sędzia uznał, że zagranie Michała Zięby po strzale głową przeciwnika kwalifikuje się na rzut karny, który za chwilę wykorzystał Felix. Po kolejnym trafieniu krakowianie nie stracili nadziei. Michał Głogowski ośmieszył rywali i zagrał do Oliwiera Soprycha. On nie dał rady pokonać bramkarza, ale w polu karnym był jeszcze Bełycz. W karnych gliwiczanie byli bezbłędni i uniknęli wpadki. W szeregach Hutnika pomylił się tylko Daniel Hoyo-Kowalski. Po jego strzale piłka odbiła się od poprzeczki, a następnie od pleców bramkarza. Turlała się blisko linii, ale jej nie przekroczyła.

Michał Knura

Sport 1d2ba227a8

Powrót do równowagi

W Lublinie Jagiellonia pokazała, że kryzys ma już za sobą.

W zaległym meczu z Motorem piłkarze mistrza Polski potwierdzili, że najgorsze mają już za sobą i teraz rywale nie będą mieli z nimi łatwego życia. Dzięki zdobyciu trzech punktów podopieczni trenera Adriana Siemieńca wskoczyli na najniższy stopień podium i wyprzedzają ich już tylko Lech Poznań i Cracovia.

Pierwszego gola, już w 4 minucie, sprezentował gościom bramkarz beniaminka, Ivan Brkić. Piłka odskoczyła Chorwatowi na 11 metrze, dopadł do niej Francuz Lamine Diaby-Fadiga i wycofał do nadbiegającego Tarasa Romanczuka, a kapitan „Jagi" nie miał problemów z umieszczeniem jej w siatce. W 24 minucie skapitulował golkiper Jagiellonii Sławomir Abramowicz, gdy po prostopadłym podaniu futbolówkę przejął Michał Król, zagrał ją po ziemi wzdłuż bramki, a do bramki wpakował Słowak Samuel Mraz. Gol jednak nie został zaliczony, ponieważ asystent był na spalonym.

W dalszej części pierwszej połowy kilkakrotnie swój kunszt zademonstrował Abramowicz. W 28 minucie fenomenalny strzał oddał Król, ale strażnik bramki „Jagi" jakimś cudem zdołał odbić piłkę na poprzeczkę; futbolówka zmierzała w samo „okienko" jego bramki. W doliczonym czasie (45+3 min) Król ponownie zatrudnił Abramowicza, ale ten kapitalnie interweniował na linii bramkowej i sparował piłkę na rzut rożny.

Już pierwsza akcja mistrzów Polski po zmianie stron przyniosła im drugiego gola. Na listę zdobywców bramek wpisał się Norweg Kristoffer Hansen, który uderzył piłkę bez przyjęcia po dość przypadkowym jej odbiciu od obrońcy Motoru.

W 84 minucie Jagiellonia mogła definitywnie „zamknąć" mecz. Po błędzie Filipa Wójcika na własnej połowie Alan Rybak zagrał piłkę między nogami wychodzącego za pole karne Brkicia, ale Wójcik naprawił swój błąd i zdążył z asekuracją, dlatego nie było strzału na pustą bramkę gospodarzy. Do końcowego gwizdka arbitra podopieczni trenera Mateusza Stolarskiego miotali się jak ryba w sieci, ale nijak nie mogli sforsować zasieków obronnych przeciwnika. Po prostu nie mieli żadnych mocnych argumentów w ofensywie.

Bogdan Nather

1. Lech	9	22	17:3
2. Cracovia	9	19	17:12
3. Jagiellonia (m)	9	18	16:16
4. Raków	9	17	11:4
5. Pogoń	9	16	15:10
6. Widzew	9	15	12:10
7. Piast	9	15	10:8
8. Legia	9	14	16:10
9. Górnik	9	11	12:12
10. Radomiak	8	9	14:15
11. Katowice (b)	9	9	9:12
12. Motor (b)	9	9	6:11
13. Korona	9	9	6:13
14. Puszcza	9	8	10:11
15. Lechia (b)	9	8	11:18
16. Zagłębie	9	8	6:14
17. Stal	8	7	5:9
18. Śląsk	7	4	6:11

1 - elim. LM, **2-3** - elim. LK, **16-18** - spadek.

OCENA MECZU ★★★

Motor Lublin **0:2 (0:1)** **Jagiellonia Białystok**

0:1 - Romanczuk, 4 min (asysta Diaby-Fadiga), **0:2** - Hansen, 50 min (bez asysty)

MOTOR: Brkić 4 - F. Wójcik 5, Rudol 5 (71. Najemski niesklas.), Bartosz 5, Palacz 5 - Samper 5, B. Wolski 5 - N'Diaye 5 (60. van Hoeven 4), M. Król 7 - Mraz 5 (60. Simon 4), Caliskaner 5 (79. Wełniak niesklas.). **Trener** Mateusz STOLARSKI. **Rezerwowi:** Rosa, Gąsior, Luberecki, Scalet, P. Stolarski.

JAGIELLONIA: S. Abramowicz 8 - Saczek 5 (78. Stojinović niesklas.), Skrzypczak 5, Dieguez 5, Moutinho 5 - Kubicki 6 (68. Listkowski 4) , Romanczuk 6 - Villar 5 (68. Kovaczik 4), Imaz 5 (78. T. Silva niesklas.), Hansen 6 - Diaby -Fadiga niesklas. (15. Rybak 5). **Trener** Adrian SIEMIENIEC. **Rezerwowi:** Strykjek, Haliti, Nguiamba, Polak.

Sędziował Paweł Malec (Łódź) - **6. Asystenci:** Radosław Siejka i Maciej Majewski (obaj Łódź). **Widzów** 10812. **Czas gry** 99 min (50+49). **Żółte kartki:** Caliskaner (20. faul) - Romanczuk (90+1. faul), Saczek (66. faul), Dieguez (86. faul).

Piłkarz meczu - Sławomir ABRAMOWICZ

MÓWIĄ LICZBY

MOTOR		JAGIELLONIA
50	posiadanie piłki	50
7	strzały celne	2
6	strzały niecelne	3
7	rzuty rożne	5
2	spalone	2
9	faule	8
1	żółte kartki	3



Fot. Wojciech Szubartowski/PressFocus

Kapitan Jagiellonii Taras Romanczuk (z prawej) otworzył konto bramkowe mistrza Polski w Lublinie.

NOWA „MIOTŁA"

ZAGŁĘBIE LUBIN

■ Następcą Waldemara Fornalika na stanowisku trenera pierwszego zespołu Zagłębia Lubin został 42-letni Marcin Włodarski, który związał się z „Miedziowymi" kontraktem, obowiązującym do 30 czerwca 2025 roku. Nowy szkoleniowiec lubinian w ostatnim czasie należał do sztabu szkoleniowego Michała Probierza. Razem z reprezentacją Polski wziął udział w turnieju EURO 2024, rozgrywanym w Niemczech. W trakcie kariery trenerskiej Marcin Włodarski prowadził też reprezentacje do lat 15, 16 oraz 17, a także był asystentem w kadrze U-18. Największy sukces nowy trener „Miedziowych" osiągnął z kadrą do lat 17, w 2023 roku jego podopieczni zdobyli brązowy medal mistrzostw Europy.

(BN)



Fot. PAP/Łukasz Gągulski

Zaufanie do trenera

W poprzednim sezonie, w 1. lidze, Bartosz Jaroszek wystąpił w 20 meczach.

Bartosz Jaroszek cierpliwie czeka na szansę zagrania po raz pierwszy w karierze w ekstraklasie.

Występy w Pucharze Polski często są szansą dla zawodników, którzy w trakcie sezonu grają mniej. Z takiej okazji skorzystali we wtorek piłkarze GKS-u Katowice. Trener Rafał Górak w spotkaniu z niecieczanami postawił na piłkarzy, którzy w lidze do tej pory pełnili głównie funkcję rezerwowych. Dlatego na stadionie Bruk-Betu mogliśmy oglądać w akcji m.in. Bartosza Jaroszka, który czeka na swój debiutancki mecz w ekstraklasie.

Trudne warunki

Spotkanie z Termalicą jeszcze przed pierwszym gwizdkiem wydawało się poważnym sprawdzianem dla ekipy z Górnego Śląska. W końcu niecieczanie są zespołem, który w tym sezonie jeszcze nie przegrał na zapleczu ekstraklasy. Tymczasem GKS potrafił z ekipą Marcina Brosza zwyciężyć, choć gospodarze wtorkowego starcia sami utrudnili sobie życie. Już w 13 minucie Arkadiusz Kasperkiewicz otrzymał czerwoną kartkę za faul na Mateuszu Maku. Jaroszek to wykorzystał i chwilę później wyprowadził GieKSę na prowadzenie. – Bruk-Bet postawił trudne warunki, choć czerwona kartka ustawiła mecz. Niecieczanie w pierwszej połowie mocno się cofnęli, a my kontrolowaliśmy grę. Niefortunnie straciliśmy bramkę po stałym fragmencie. Natomiast w drugiej połowie trener Brosz skorygował ustawienie Termaliki i kilkukrotnie przeciwnicy zagrozili naszej bramce. Strzeliliśmy jednak kolejnego gola i gramy kolejnej rundzie. To jest dla nas najważniejsze – podsumował spotkanie obrońca.

Z opaską kapitana

Dla 30-latka był to wyjątkowy mecz. Defensor w poprzednim sezonie dołożył swoją cegiełkę do awansu i w bieżących rozgrywkach cierpliwie czekał na to, aż trener Górak skorzysta z jego usług. We wtorek założył opaskę kapitańską. Gol był wisienką na torcie jego powrotu do gry w barwach klubu ze stolicy województwa śląskiego. – Występ w roli kapitana GKS-u jest dla mnie czymś wyjątkowym. Mnie przypadł ten zaszczyt, ponieważ dzisiaj zabrakło od pierwszej minuty Arkadiusza Jędrycha czy Adriana Błąda – wytłumaczył defensor, który po spotkaniu był bardzo zadowolony. Jak sam zaznaczył, nie obraża się na szkoleniowca za to, że w meczach w najwyższej klasie rozgrywkowej na razie nie znalazł dla niego miejsca w składzie. - Niestety, jeszcze nie zasmakowałem gry w ekstraklasie, ale robię, co w mojej mocy, żeby tak się stało. Sport ma to do siebie, że czasami rywalizację się przegrywa. Jednym z elementów budowania drużyny są decyzje personalne. Czasami one dotykają kogoś mniej, a kogoś bardziej. Jesteśmy jednak zawodowcami i naszym zadaniem jest zawsze pozostawienie 100 procent siebie na boisku i na treningu. Czekam na swoją szansę w ekstraklasie. Mam duże zaufanie do trenera, więc jestem pewny, że będzie wiedział, kiedy skorzystać z moich usług – przekazał Jaroszek.

Premierowy gol

Nie był on jedynym beneficjentem wtorkowego meczu pucharowego. Jak wspomnieliśmy, na murawie pojawili się gracze, którzy w ekstraklasie zaliczyli mniej minut. Od początku spotkania na skrzydle występował wypożyczony z Lecha Poznań skrzydłowy Jakub Antczak. To właśnie 20-latek zagwarantował katowiczanom zwycięstwo. W drugiej połowie, przy stanie 1:1, oddał strzał z okolic 16 metra. Piłka po drodze do bramki odbiła się jeszcze od jednego z defensorów Bruk-Betu i wpadła do siatki. Tym samym Antczak mógł cieszyć się z pierwszego trafienia dla GKS-u i przy okazji z awansu do kolejnej rundy Pucharu Polski.

Kacper Janoszka

Sport 1d2ba227a8

Szybki powrót z emerytury

W poprzedni weekend Wojciech Szczęsny żegnał się z kibicami Juventusu i oficjalnie odchodził na emeryturę. Teraz podpisze kontrakt z wielką Barceloną!

Gdy w niedzielę Marc-Andre ter Stegen doznał poważnej kontuzji kolana, środowisko Barcelony zaczęło zastanawiać się, w jaki sposób zastąpić niemieckiego golkipera. W końcu kibice nie chcieli, by zespół pozostał przez osiem miesięcy absencji ter Stegena z Inakim Peną w składzie. Hiszpan już w poprzednim sezonie dostał szansę, żeby zastąpić kapitana „Blaugrany". Nie spisał się najlepiej i te wspomnienia pozostały w głowach fanów, którzy szybko zaczęli szukać możliwych rozwiązań z zaistniałego kryzysu. Okazało się, że Barcelona ma związane ręce. Jeśli chce ściągnąć dodatkowego golkipera, musi szukać w gronie bramkarzy, którzy nie mają klubów, bo okno transferowe zostało zamknięte. Wtedy po raz pierwszy w kontekście zatrudnienia w „Dumie Katalonii" pojawiło się nazwisko Wojciecha Szczęsnego.



Fot. LaPresse/SIPA USA/PressFocus

Za niedługo Wojciech Szczęsny będzie mógł przedstawić się kibicom Barcelony.

To tylko marzenia

Na początku było to tylko pobożne życzenie kibiców. W końcu polski bramkarz jasno stwierdził, że nie ma zamiaru wracać między słupki. Definitywnie zakończył karierę i trudno było sobie wyobrazić scenariusz, w którym zmienia zdanie. W niedzielę wieczorem na Instagramie kanału „FootTruck" pojawiła się grafika, zachęcająca Szczęsnego do przejścia do Barcelony. Bramkarz zdecydował się na skomentowanie wpisu słowami: „Nikt Wam marzyć nie zabroni". Z jednej strony zademonstrował, że na razie są to tylko marzenia kibiców. Z drugiej strony... nie zaprzeczył definitywnie plotkom na temat jego ewentualnego dołączenia do Barcelony.

Skąd ten pomysł?

Dlaczego w ogóle podejrzewano, że Szczęsny może odłożyć w czasie piłkarską emeryturę i wznowić karierę? Przemawiało za tym kilka czynników. Po pierwsze, Barcelonie się nie odmawia. Jeśli do jakiegokolwiek zawodnika zadzwoniłby prezydent klubu Joan Laporta, mało kto miałby na tyle determinacji, żeby kategorycznie powiedzieć „nie" na ofertę zatrudnienia. Po drugie, Wojciech Szczęsny ma bardzo dobre relacje z Robertem Lewandowskim. Nie jest to tajemnica. Snajper, który już trzeci sezon reprezentuje Barcelonę, mógłby namówić Szczęsnego do powrotu. Po trzecie, polski bramkarz ma dom w Hiszpanii. Mieszka na południu kraju i powoli przystosowuje się do hiszpańskiego życia. Po czwarte, nie było wielu zdecydowanie lepszych bramkarzy dostępnych dla „Blaugrany". Jeszcze we wtorek dyskutowało się, czy lepszym wyborem byłby Keylor Navas (były bramkarz Realu Madryt, a ostatnio PSG), czy może Claudio Bravo, który także musiałby odłożyć w czasie swoją emeryturę.

Zasypani newsami

Informacja, że Barcelona jest zainteresowana usługami Szczęsnego, a ten byłby skłonny do powrotu na boisko, była jeszcze w poniedziałek tylko plotką. We wtorek nabierała cech prawdopodobieństwa. Szczęsny miał dać zielone światło działaczom z Katalonii. Od wtorkowego wieczoru aż do środy z godziny na godzinę dostawaliśmy coraz to nowe informacje. Hiszpańscy - a i polscy - dziennikarze prężnie działali. W środę rano dziennik „Mundo Deportivo" skontaktował się z polskim bramkarzem w sprawie ewentualnego przejścia do Barcelony. Ten odpowiedział w swoim stylu: – Mam jedynie nadzieję, że Marc szybko wyzdrowieje. Jest dobrym kumplem i świetnym bramkarzem. Życzę mu wszystkiego najlepszego. To jedyny mój komentarz.

W międzyczasie już docierały przecieki, że Polak miał zaakceptować ofertę Barcelony. W końcu w środę po południu Fabrizio Romano, światowy guru od spraw transferowych, potwierdził, że Szczęsny podpisze kontrakt z „Dumą Katalonii", a testy medyczne przejdzie w najbliższych kilku dniach.

Przenosiny dopięte

Transakcja była wielowątkowa. W końcu chodziło o to, żeby przekonać Szczęsnego do powrotu na boisko. Następnie trzeba było dogadać się z Juventusem, z którym niedawno Polak się pożegnał. Turyński zespół otrzymał rekompensatę za transfer Szczęsnego do Barcelony. Pod znakiem zapytania stały także względy regulaminowe. Czy Szczęsny będzie mógł zostać zarejestrowany? Czy będzie mógł grać w Lidze Mistrzów? Gdy na te pytania działacze Barcelony znaleźli odpowiedzi twierdzące, nie mieli wątpliwości – z Polakiem warto było prowadzić negocjacje. – To byłoby oznaką braku szacunku, gdybym nie rozważał przejścia do Barcelony. To jeden z najlepszych klubów na świecie! – powiedział katalońskiemu dziennikowi „Sport" Szczęsny. Już dziś golkiper ma pojawić się stolicy Katalonii, żeby podpisać kontrakt.

Wytrzymał kilka tygodni

Tym samym Wojciech Szczęsny stanie się drugim polskim piłkarzem, który zagra dla Barcelony, po Robercie Lewandowskim. Będzie też piątym sportowcem, który grać będzie w koszulce „Blaugrany", po szczypiornistach - Bogdanie Wencie oraz Kamilu Syprzaku - koszykarzu Macieju Lampe i „Lewym". Ta historia jest jednak wyjątkowa. Wiele zbiegów okoliczności spowodowało, że teraz możemy cieszyć się z kolejnego Polaka w „Dumie Katalonii". Przede wszystkim pechowej kontuzji doznał Marc-Andre ter Stegen. Gdyby Niemiec nie był wykluczony na ponad pół roku, nie byłoby potrzeby sprowadzenia nowego golkipera. Szczęsny musiał też podjąć decyzję o zakończeniu kariery. Gdyby nadal był piłkarzem zatrudnionym w Juventusie, Barcelona nawet nie pomyślałaby o jego transferze, bo byłby niemożliwy do wykonania w takim okresie, po zamknięciu okna transferowego. Ale dzięki temu wszystkiemu będziemy cieszyć się z gry 84-krotnego reprezentanta Polski przez kolejny sezon. Podpisze kontrakt do końca czerwca 2025 roku...

Jak się okazało, rację miał Michał Probierz. Ledwie na początku września selekcjoner stwierdził, że nie wierzy w to, że Wojciech Szczęsny wytrzyma bez gry w piłkę. Założył, że za pół roku znajdzie nowy klub. Słowa trenera szybko zostały zweryfikowane – Szczęsny wytrzymał kilka tygodni, ale też oferta była nie do odrzucenia.

Kacper Janoszka

Lewandowski wyprzedził Urbana

HISZPANIA

Piłkarze Barcelony zwyciężyli Getafe 1:0 w meczu 7. kolejki ekstraklasy Hiszpanii. Robert Lewandowski zdobył siódmego gola w sezonie i 49. bramkę w historii występów w tych rozgrywkach. Tym samym stał się najskuteczniejszym Polakiem w La Liga.

Mecz lidera z klasyfikowanym w strefie spadkowej Getafe zakończył się pewną, choć skromną wygraną "Dumy Katalonii".

Jedynego gola strzelił Lewandowski (19.), który w polu karnym wykazał się dużym sprytem. Chwilę wcześniej bramkarz gości David Soria popełnił fatalny błąd, wypuszczając z rąk piłkę po dośrodkowaniu Julesa Kounde.

To 49. gol Lewandowskiego od początku występów w La Liga, tj. od sezonu 2022/2023. Taki dorobek oznacza, że kapitan reprezentacji Polski jest samodzielnym liderem, jeśli chodzi o polskich strzelców w lidze hiszpańskiej. Drugi pod tym względem Jan Urban ma na koncie 48 trafień. Potrzebował do tego znacznie więcej spotkań.

Polski napastnik kwadrans przed końcem został zastąpiony przez Pedriego.

W klasyfikacji na najskuteczniejszych strzelców z siedmioma trafieniami prowadzi Lewandowski, który w dotychczasowych meczach La Liga tylko raz zakończył występ bez trofeum bramkowego. Dwa gole mniej ma napastnik Realu Madryt Kylian Mbappe.

■ **Sevilla – Valladolid 2:1 (1:0)**
1:0 – D. Torres (45, samobójcza), 1:1 – K. Perez (56), 2:1 – Ejuke (85)

■ **Valencia – Osasuna 0:0**

■ **Real Madryt – Alaves 3:2 (2:0)**
1:0 – Vazquez (1), 2:0 – Mbappe (40), 3:0 – Rodrygo (48), 3:1 – Benavidez (85), 3:2 – Kike (86)

■ **Girona – Rayo 0:0**

■ **Barcelona – Getafe 1:0 (1:0**
1:0 – Lewandowski (19)

1. Barcelona	7	21	23:5
2. Real M.	7	17	16:5
3. Atheltic	7	13	11:7
4. Atletico	6	12	10:3
5. Mallorca	7	11	6:5
6. Villarreal	6	11	12:13
7. Osasuna	7	11	8:11
8. Alaves	7	10	11:10
9. Celta	6	9	14:13
10. Rayo	7	9	8:7
11. Betis	6	8	6:6
12. Girona	7	8	8:10
13. Girona	7	8	8:10
14. Espanyol	6	7	6:9
15. Leganes	7	6	4:8
16. Sociedad	7	5	3:7
17. Valencia	7	5	5:10
18. Valladolid	7	5	3:15
19. Getafe	7	4	3:6
20. Las Palmas	6	2	7:12

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – elim. LK, 18-20 – spadek

Sport 1d2ba227a8

Ze mną nie ma

Druga część rozmowy z **Tomaszem Foszmańczykiem**, dyrektorem sportowym Ruchu Chorzów



Fot. Marta Badowska/PressFocus

Teraz „Fosę" częściej można spotkać w schludnie wyprasowanej koszuli niż w dresie.

Latem trzeba było zrobić duży przegląd szafy, żeby zamienić dresy na koszule i marynarki?

– Zawsze lubiłem chodzić w dresach i teraz mi się to zdarza co najwyżej w weekendy, gdy nie ma meczu (śmiech). Faktycznie, trzeba było przewietrzyć szafę.

To proszę zdradzić, jakie były kulisy zatrudnienia pana jako dyrektora sportowego?

– Trudno powiedzieć, kiedy została podjęta jednoznaczna decyzja. Jakoś pod koniec rundy – myślę, że 5-6 kolejek przed końcem – miałem rozmowę z prezesem Sewerynem Siemianowskim i ówczesnym wiceprezesem Marcinem Stokłosą. Zakomunikowałem im, że zamierzam zakończyć karierę. Jak to zorganizować i co później – mieliśmy się zastanawiać potem. Chciałem, żeby wiedzieli, że zbieram się ku tej decyzji. Potem spotkałem się także z trenerem Januszem Niedźwiedziem. Długo rozmawialiśmy o mojej przyszłości. Zaproponował mi, żebym przedłużył kontrakt na jeszcze jeden rok. Chciał, żebym został w szatni, mając świadomość, jak dużo zmian czeka zespół i pomógł mu w jego budowie. Ja jednak czułem, że to dobry moment, żeby skończyć. Żeby chłopcy zapamiętali mnie z jak najlepszej strony, jako człowieka, który codziennie ma w sobie pasję. Czułem, że w następnym roku może już tego brakować. Zakomunikowałem więc trenerowi, że chcę przejść „na drugą stronę". W tamtym momencie jeszcze nie miałem pewności, co będę robił. Gdy skończyliśmy ostatni mecz, gdy było wiadomo, że Marcin Stokłosa i Marek Godziński (pełnomocnik zarządu – red.) odejdą z klubu, prezes Siemianowski spytał mnie, czy chciałbym objąć funkcję dyrektora sportowego, której wcześniej w Ruchu nie było. Uważał, że będę się do tego nadawał. Oczywiście musiałem się nad tym mocno zastanowić, porozmawiać z najbliższymi. Podjęliśmy decyzję, że w tym momencie to będzie dla mnie najlepsze stanowisko.

Jakie widzi pan u siebie argumenty przemawiające za pełnieniem funkcji dyrektora sportowego?

– Na pewno zrozumienie drugiej strony. Wielu piłkarzy udało się namówić po rozmowach i wielokrotnie nie były to łatwe tematy. Znam realia klubu i szatni. Łatwo jest mi przekonywać chłopaków. Nieraz usłyszałem, że moim plusem jest to, że dokładnie wiem, o czym mówię, a nie muszę nikomu ściemniać czy wymyślać historyjek. Mówię, jak jest i jak to wygląda od strony szatni, kibiców, drużyny, boiska, przygotowania do meczu. To dla zawodnika najważniejsze. Oczywiście o czymś innym rozmawia się z agentami, ale namówienie piłkarza jest kluczowe przy omawianiu przenosin do Ruchu.



Fot. Marcin Bulanda/Press Focus

Jaki transfer dopina Tomasz Foszmańczyk?

Jak rozumiem, kontakty zbudowane w trakcie długiej kariery i gry w wielu klubach pomagają.

– Nie odczuwam trudności w rozmowach z ludźmi w innych klubach. Od dyrektorów, którzy mają większe doświadczenie, od początku czułem duże wsparcie. Zapewniali, że jeśli czegoś potrzebuję, mam dzwonić, że cieszą się, że objąłem to stanowisko. Relacje z innymi klubami utrzymujemy na dobrym poziomie.

Wielokrotnie po meczach na Stadionie Śląskim widziałem pana, jak w klapkach spacerował do szatni gości na plotki. To też jakiś element budowania kontaktów?

– Jak każdy piłkarz, mam swoich kumpli i bliskich przyjaciół, którzy grają w innych zespołach. Zawsze staram się z nimi spotkać i porozmawiać. Myślę, że to jest ważne. Teraz to się szczególnie przekłada, gdy próbuję namówić jakiegoś piłkarza, a wiem, że gra z moim dobrym kolegą. Jest mi dużo łatwiej się do niego dostać. Myślę, że to, co się dzieje teraz w Ruchu i jacy ludzie tu pracują, to świadectwo, że jest tutaj okej i można nam zaufać.

Nie obawiał się pan, że brakuje panu doświadczenia, wiedzy teoretycznej, jakichś kursów do pełnienia funkcji dyrektora?

– Zaraz obok siebie mam prezesa Siemianowskiego, który rozumie wiele kwestii. Jest Adam Krawiec, nasz dyrektor finansowy i prokurent, który bardzo pomaga mi od tej finansowej strony. Kuba Komander jest szefem skautingu i pomaga mi od technicznej strony realiów skautingowych. Mamy też ludzi, którzy zajmują się umowami. Z każdej strony mam wsparcie. Wiadomo, że teraz prawie wszystkie te rzeczy mogę już robić sam, ale na samym początku potrzebowałem pomocy.

Planuje pan jakieś kursy w tym kierunku?

– Tak, planuję pójść na kurs dyrektora sportowego w PZPN-ie, o ile takowy ruszy. To będzie bodajże trzecia edycja i zastanawiam się, czy odbędzie się na takiej samej zasadzie, jak ostatnio. Trzymam rękę na pulsie. Chociażby w przyszłym miesiącu jest kursokonferencja PZPN-u z prawa sportowego, co jest bardzo ważne. Każdą będę chciał zaliczyć i wyciągnąć z nich jak najwięcej.

Trudno było zmienić perspektywę z piłkarskiej na dyrektorską?

– Trudno nie, bo zawsze wiedziałem, że będę po drugiej stronie – czy jako trener, czy w innej roli. Myślę, że świadomość tego, co dzieje się na boisku, bardzo pomaga w oglądaniu chłopaków i rozumieniu tego, co czują, jak odbierają pewne rzeczy. Relacje w szatni i ze sztabem szkoleniowym są bardzo ważne. Moim plusem jako dyrektora jest to, że cały czas mam kontakt i z jedną, i z drugą stroną, dzięki czemu wspólnie możemy uskuteczniać najlepsze rozwiązania.

Piłkarze to teraz w pewnym sensie pana pracownicy, których może pan zwalniać i zatrudniać. Czy ustalenie nowej granicy z ludźmi, z którymi jeszcze niedawno piło się piwo po meczu, jest trudne?

– To nie jest łatwe, ale to nie jest też proces, którego nie da się przeprowadzić. Każdy ma świadomość tego, że jestem „po drugiej stronie". Ja od razu zaznaczyłem, że nic się nie zmienia i nadal mają mi mówić po imieniu czy przezwisku. Zmieniła się jednak moja funkcja i jeśli rozma-

Sport 1d2ba227a8

a kolesiostwa

wiamy prywatnie, to są zupełnie normalne rozmowy. Jeśli jednak przychodzi do relacji piłkarz – dyrektor, to nie ma kolesiostwa. Najważniejsze jest dobro Ruchu i tym się kierujemy. Chłopcy w szatni mają tego świadomość, ja również.

Jedną z pierwszych rzeczy, jaką musiał pan zrobić, było przedłużenie kontraktu z Danielem Szczepanem. Jeszcze niedawno razem walczyliście o bonusy finansowe na boisku, a teraz ma pan wgląd w jego kontrakt, zarobki, premie i... trzeba trochę poprzeciągać linę z niedawnym kolegą z murawy. Było trudno?

– Przede wszystkim chciałem, żeby Daniel został z nami na dłużej. To był jeden z moich priorytetów. Po spadku z ekstraklasy miał roczny kontrakt i dużo propozycji, o których sam się potem dowiedziałem. Był bardzo rozchwytywany i dostawaliśmy od klubów bezpośrednie sygnały, zarówno z ekstraklasy, jak i z zespołów z najwyższych klas rozgrywkowych za granicą. Daniel nie narzekał na brak propozycji, ale wspólnie namówiliśmy go i przekonaliśmy do pójścia razem z nami. Chcieliśmy, aby został tu na lata, udało się, na pewno jest zadowolony i wyszło to z korzyścią i dla niego, i dla klubu.



Fot. Łukasz Laskowski/Press Focus

Przedłużenie kontraktów z Monetą i Szczepanem to cele, które udało się zrealizować dyrektorowi Foszmańczykowi. Z lewej prezes Seweryn Siemianowski.

Ruch ma jeden z najstarszych składów w I lidze. Piłkarze mają to do siebie, że szczyt formy osiągają zazwyczaj średnio ok. 27-30 lat, a potem ich dyspozycja idzie w dół. Nie obawiacie się, że z tak dużą liczbą doświadczonych piłkarzy wkrótce znowu trzeba będzie ich wymieniać i budować na nowo?

– Gdy się spotkaliśmy, na treningu było 12 seniorów. Na obóz pojechaliśmy praktycznie w tym samym składzie, z mnóstwem juniorów, i graliśmy z mistrzem Izraela. Trzeba było reagować. Jeśli chodzi o budowę drużyny, w perspektywie roku mamy plan, by zespół się wzmacniał. To nie będą rewolucje, tylko roszady i wiemy konkretnie, w jakim miejscu na boisku, jakie pozycje wymagają więcej zmian, a jakie mniej. Wiemy, że na przestrzeni kilku sezonów mamy komfort na pewnych pozycjach. Wiemy, w którym miejscu jesteśmy i wiemy, dokąd będziemy zmierzać.

Ruch ściągnął latem 14 piłkarzy. Ile w tych transferach było faktycznej ręki dyrektora sportowego?

– Nie będę tutaj dzielił na transfery, na które bardziej naciskał trener Niedźwiedź, a na które bardziej naciskałem ja czy inne osoby w klubie. Nie o to chodzi. Podjęliśmy decyzje, że do zespołu przychodzą tacy a nie inni piłkarze i każdy musi je po części wziąć na siebie i zaakceptować.

Zrealizowaliście wszystkie założenia transferowe?

– Jeden czy dwa tematy nie wypaliły przez sprawy ekonomiczne. Nie było nas stać na wykupienie niektórych piłkarzy, którzy pozwoliliby nam wypełnić luki na może dwóch pozycjach. Nie udały się one, udały się inne i jesteśmy zadowoleni. Trudno było nam walczyć o niektórych piłkarzy z zespołami z ekstraklasy. Wiadomo, że początek sezonu był różny, ale wierzę, że z każdym meczem będzie lepiej.

Jakich pozycji nie udało wam się wzmocnić zgodnie z planem? Mówiło się np. o lewonożnym środkowym obrońcy.

– Przyjęliśmy zasadę, że sprowadzony tylko i wyłącznie zawodników, którzy mogą być lepsi od tych, których mamy. Jeśli nie mieliśmy pewności, to woleliśmy poczekać na następne okienko i przygotować się do niego tak mocno, jakbyśmy chcieli, zamiast uzupełniać kadrę graczami, którzy niekoniecznie mogą wskoczyć do składu. Wiemy, gdzie jest potrzeba, drużyna też to czuje, ale wierzę, że bez transferów na ostatnią chwilę w obronie sobie poradzimy.

Jak to jest zwolnić trenera, pod którego skrzydłami niedawno się występowało i u którego było się kapitanem?

– To był bardzo trudny dzień i bardzo trudna rozmowa. Przekazałem tę informację, ale trener Niedźwiedź jest profesjonalistą. Przyjął to ze zrozumieniem. Oczywiście, miał swoje powody, by myśleć inaczej niż my na to patrzymy, ale obie strony się szanują. Rozmowa odbyła się w profesjonalnym tonie, tak jak to powinno wyglądać.

Większość transferów wykonaliście pod myśl trenera Niedźwiedzia. Okienko jeszcze się nie zamknęło, a tu już nowy szkoleniowiec i kolejne ruchy, tym razem pod myśl trenera Szulczka. Nie macie wrażenia, że zmarnowaliście sporą część lata?

– Latem podjęliśmy decyzję o pozostaniu trenera Niedźwiedzia, który mógł budować drużynę na swoich zasadach. Powiedziałbym, że ta szklanka jest do połowy pełna. Fajnie, że udało się wziąć trenera Szulczka nie po okienku, ale jeszcze w jego trakcie. Miał możliwość przeprowadzenia kilku transferów co do których był przekonany , że są potrzebne. Uważam, że nie ma co patrzeć na stracony czas, ale na to, że było go jeszcze tyle, że zdążyliśmy coś zrobić.

Byli jeszcze jacyś inni kandydaci do zatrudnienia oprócz Dawida Szulczka?

– Trener Szulczek był naszym numerem jeden, choć wiedzieliśmy, że nie tylko dla nas. Mieliśmy oczywiście w głowie inny pomysły, ale na szczęście szybko się dogadaliśmy.

Ruch słynie z lokalnej, górnośląskiej tożsamości. Kibice chcą, by drużyna była złożona z jak największej liczby regionalnych graczy, trochę jak – z zachowaniem odpowiednich proporcji – Athletic Bilbao. Można było już spotkać „marudzenie", że w składzie jest ciut za dużo obcokrajowców. Czy takie podejście ogranicza wam w jakiś sposób budowanie składu?

– Też byśmy chcieli mieć samych chłopaków z regionu, ale to praktycznie niewykonalne. Wzięliśmy dość dużą – jak na nas – liczbę zawodników z zagranicy. Ważne było dla nas też to, aby w szatni byli chłopcy rozumiejący, gdzie są – stąd wzięcie Martina Konczkowskiego, przedłużenie kontraktów Szczepana, Macieja Sadloka czy Łukasza Monety. Patryk Sikora teraz ma co prawda kontuzję, ale też będziemy rozmawiać o jego przyszłości. Na koniec okienka wzięliśmy także Wojtka Łaskiego czy Kubę Myszora. To dla nas ważne ruchy, pozwalające zachować śląskość mimo napływu zagranicznych piłkarzy, którzy też muszą wiedzieć, gdzie trafiają. Zawodnicy w szatni gwarantują nam, że DNA zostanie zachowane. Mi też na tym mocno zależało.

Nasz dwuczęściowy wywiad zaczynaliśmy od Foszmańczyka-bajtla, więc skończymy na Foszmańczyku-dorosłym. Z punktu widzenia rodzinnego, lepszy jest tata/mąż piłkarz czy tata/mąż dyrektor?

– Gdyby zapytać moją rodzinę, to na pewno piłkarz. Byłem dużo częściej w domu i miałem usystematyzowany plan. Wiedziałem, że rano wstaję, jadę na trening, wracam i jestem w domu – no chyba że był jeszcze drugi trening. Teraz pracy jest dużo więcej, szczególnie w trakcie okienka transferowego. Dodatkowo wykonuje się ją nie tylko w biurze w klubie, ale przynosi również do domu, cały czas wisi się na telefonie. Dla nich był to dużo większy szok niż dla mnie. Ja czuję, że się spełniam, realizuję w tej roli i sprawia mi to dużą satysfakcję. W domu muszą na mnie trochę poczekać, a żona z córką z pewnych czynności muszą mnie czasem odciążyć. Staram się, jak mogę, chociaż teraz czasu będzie dużo więcej, bo skończyło się okienko. No ale... szykujemy się już na kolejne.

Rozmawiał Piotr Tubacki

Sadlok się wytłumaczył

Czy gdyby Maciej Sadlok nie obejrzał w Legnicy dwóch żółtych kartek na przestrzeni kilkunastu sekund, Ruch przywiózłby na Górny Śląsk chociaż punkt? Tego się nie dowiemy, ale wobec zachowania kapitana „Niebieskich" pojawiło się wiele głosów krytyki. 35-latek w klubowych mediach wyjaśnił jednak tę sytuację ze swojej perspektywy: – Był rzut rożny. Stałem blisko Denisa Ventury, który uderzał piłkę głową i został zablokowany. Byłem pewny, że ten blok został wykonany ręką. Wiadomo, że w takiej sytuacji biegnę do sędziego: jako kapitan, który jako jedyna osoba może rozmawiać z arbitrem. Prosiłem, by sprawdził tę sytuację, bo byłem niemalże pewny, że rywal dostał w rękę. Sędzia odpowiedział, że nic nie ma i gramy dalej. Ja naciskałem, by jednak sprawdzić to na VAR-ze. Teraz ciężko w ogóle tę sytuację zweryfikować, bo nawet nie było żadnej powtórki, ale to już zostawmy. Sędzia podbiegł w moją stronę i z dalekiej odległości wyciągnął żółtą kartkę. Zrozumiałbym, gdybym użył jakichś mocnych, niecenzuralnych słów i obrażał, ale tego nie robiłem... Po prostu broniłem swojej drużyny, tylko i wyłącznie, tak jak na kapitana przystało – bo jako kapitan zawsze walczę dla dobra drużyny, nigdy nie miałem zatargów z sędziami, żyję z nimi jak najlepiej. Ta kartka była dla mnie niezrozumiała. Wiem, że nie powinienem tego robić: zareagowałem impulsywnie, zaklaskałem trzy razy w dłonie i bez rozmowy sędzia pokazał mi drugą żółtą kartkę. Niezależnie od tego, że w mojej opinii pierwsza kartka mi się nie należała, nie mogłem się tak zachować. To miało się nie wydarzyć. Jako kapitan muszę trzymać nerwy na wodzy nawet w takiej chwili – nawet mimo poczucia, że kilka decyzji było na naszą niekorzyść; przede wszystkim drugi gol, o którym nie wiadomo, czy padł, czy piłka przekroczyła linię. Frustracja trochę narastała, ale trzeba trzymać nerwy na wodzy, bo wszyscy popełniamy błędy. Nigdy wcześniej nie wyleciałem z boiska z czerwoną kartką za dyskusję. Jestem z tego bardzo niezadowolony. Biorę to na klatę, to dla mnie nauczka. Emocje trzeba kontrolować, nawet jeśli podczas meczu jest ich całe mnóstwo – wyjaśnił Sadlok. Dla doświadczonego obrońcy była to pierwsza czerwona kartka w I lidze (zagrał tam do tej pory 32 mecze). Znacznie więcej obejrzał w swoich 364 występach w ekstraklasie, bo aż 8 – 4 bezpośrednie, 4 za dwie żółte.

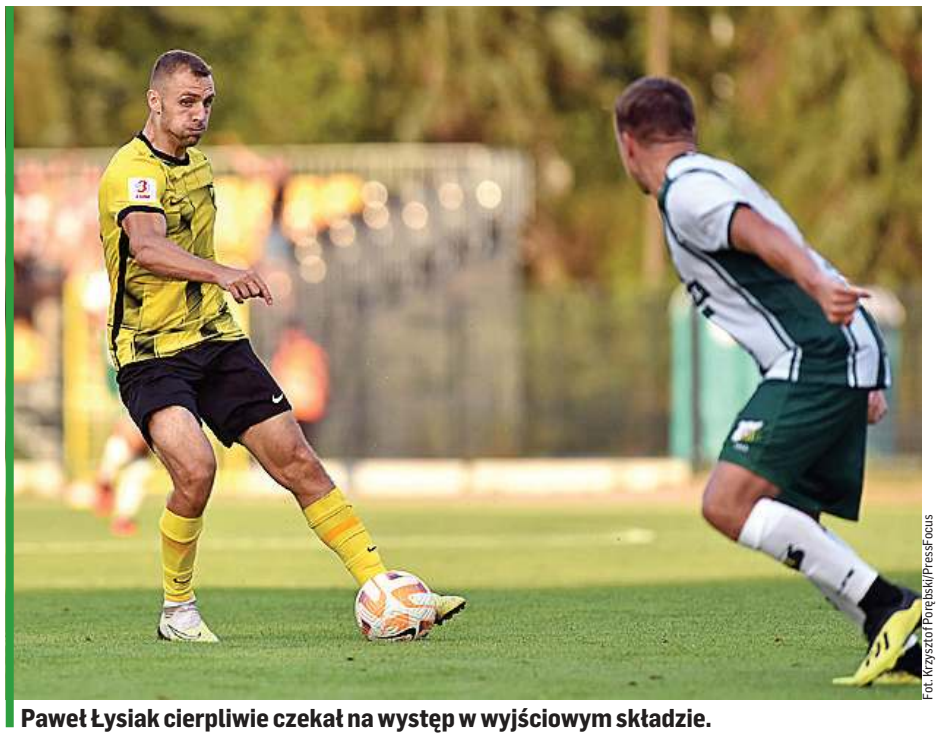
Opr. PTub

Sport 1d2ba227a8

Przypomniał się u siebie

Trener Wieczystej Kraków nie żałował, że po czterech miesiącach wstawił do wyjściowego składu Pawła Łysiaka.

Podopieczni Sławomira Peszki mieli ostatnio małą zadyszkę, bo tak trzeba nazwać remis (1:1) z Pogonią Grodzisk Mazowiecki i porażkę (0:1) z Podbeskidziem Bielsko-Biała. Nie chodzi tylko o suche wyniki, ale to jak prezentował się zespół dysponujący na papierze najlepszą kadrą w Betclic 2. Lidze. „Żółto-czarni" przełamali się (3:0) w wyjazdowym spotkaniu ze Świtem Szczecin. Było im łatwiej, ponieważ rywalizację szybko ustawił im gol dawno niewidzianego w wyjściowym składzie Pawła Łysiaka.



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Paweł Łysiak cierpliwie czekał na występ w wyjściowym składzie.

W cieniu wielkich nazwisk

Ofensywny pomocnik otworzył wynik już w 4 minucie, kiedy po podaniu z boku pięknie uderzył z 16 metrów. Kibice, którzy do ostatniego miejsca wypełnili kameralny stadion Świtu, długo nie nacieszyli się dobrym wynikiem swojego zespołu w starciu z potentatem. Mogli jednak docenić sam strzał i jego autora. Zrobił to bowiem zawodnik z ich regionu. 28-letni Łysiak urodził się w Koszalinie, a jego pierwszym klubem był Passat Bukowo Morskie. Niewątpliwie miał talent - do juniorskich reprezentacji powoływali go selekcjonerzy do U-19 włącznie, grał też w młodzieżowych zespołach Vfl Wolfsburg. Nigdy jednak nie było mu dane zadebiutować w polskiej ekstraklasie, a najwięcej sezonów rozegrał w zespołach z województwa zachodniopomorskiego: Bałtyku i Gwardii Koszalin, Błękitnych Stargard oraz Kotwicy Kołobrzeg. W jego CV jest także Korona Kielce, Wisła Płock (1.liga), a od lipca 2023 roku występuje w Wieczystej Kraków.

Mało gra, często strzela

Pod Wawel trafił w ramach większej przebudowy po zatrudnieniu Macieja Musiała, który szybko stracił pracę. Klub pozyskał wtedy wielu zawodników bez głośnych nazwisk, za to doświadczonych w niższych ligach. W III lidze Łysiak był podstawowym graczem i notował świetne liczby. W 29 meczach miał aż 12 goli i 11 asyst. Po awansie jego pozycja w zespole osłabła. Konkurencja na jego pozycji jest bardzo duża i musiał zadowolić się rolą rezerwowego. Choć jako zmiennik przebywał na boisku tylko 160 minut, zdobył 2 bramki i dał asystę. Po porażce w Bielsku -Białej trener Peszko postanowił nieco przemeblować skład i Łysiak zagrał od początku kosztem Goku. Decyzja byłego reprezentanta szybko się obroniła. Zmienił go po godzinie gry, bo miał już żółtą kartkę i dobrych piłkarzy w odwodzie. Zmienił go Goku i też trafił do siatki. Rywalizacja jest duża, ale Polak bez głośnego nazwiska nie „wymięka" w walce o skład z byłym zawodnikiem Wisły Kraków czy Podbeskidzia.

Michał Knura

LIGA EUROPY

Wyniki 1. kolejki

■ **Alkmaar – Elfsborg 3:2 (1:1)**: van Bommel (44, 50), Parrott (74) – Ouma (23), Hedlung (53)

■ **Bodo/Glimt – Porto 3:2 (2:1)**: Hogh (15), Hauge (40, 62) – Omorodion (8), Gul (90)

■ **Dynamo Kijów – Lazio 0:3** (0:3): Dia (4, 35), Dele-Bashiru (33)

■ **Midtjylland – Hoffenheim 1:1 (1:0):** Osorio (42) – Moerstedt (89)

■ **Galatasaray – PAOK 3:1 (0:0):** Baba (48, sam.), Akgun (75), Icardi (90+5) – Konstantelias (67)

■ **Ludogorec – Slavia Praga 0:2 (0:1):** Jurasek (37), Chytil (65)

■ **Manchester United – Twente 1:1 (1:0):** Eriksen (35) – Lammers (68)

■ **Nicea – Real Sociedad 1:1 (1:1)**: Rosario (45) – Barrenetxea (18)

■ **Anderlecht – Ferencvaros 2:1 (0:0):** Verschaeren (60), Dolberg (66) – Traore (86)

Czwartek: Fenerbahce – Union SG, Malmo – Rangers (oba 18.45), Ajax – Besiktas, Eintracht – Pilzno, FCSB – RFS, Lyon – Olympiakos, Roma – Bilbao, Braga – M. Tel Aviv, Tottenham – Karabach (wszystkie 21.00).

PUCHAR LIGI ANGIELSKIEJ

Wyniki 3. rundy

■ **Walsall – Leicester 0:0, 0:3 w karnych**

■ **Chelsea – Barrow 5:0 (3:0):** Nkunku (8, 15, 75), Farman (28, sam.), Neto (48)

■ **Manchester City – Watford 2:1 (2:0):** Doku (5), Nunes (38) – Ince (86)

■ **Wycombe – Aston Villa 1:2 (0:0):** Kone (90+5) – Buendia (55, 85)

■ **Arsenal – Bolton Wanderers 5:1** (2:0): Rice (16), Nwaneri (37, 49), Sterling (64), Havertz (77) – Collins (53)

■ **Liverpool – West Ham 5:1 (1:1)**: Jota (25, 49), Salah (74), Gakpo (90, 90+3) – Quansah (21, sam.)

ORLEN EKSTRALIGA KOBIET

Czarni Sosnowiec - Resovia 10:0 (5:0): Miksone 4, 10, Pydych 30 - samobójcza, Witek 32, Miłek 36, 82, Piksa 55, Sarapata 74, 75, Buszewska 89; APLG Gdańsk - Górnik Łęczna 0:2 (0:0): Hałatek 56, Lefeld 80.

1. Katowice	6	18	22:3
2. Czarni	6	15	38:2
3. Szczecin	5	12	15:6
4. Śląsk	5	12	11:5
5. Łódź	6	10	10:4
6. Górnik	6	10	12:7
7. Gdańsk	6	7	8:10
8. Rekord	6	4	5:15
9. Stomilanki	4	4	6:20
10. Skra	6	3	5:18
11. Tczew	6	3	2:21
12. Resovia	6	1	4:27

BETCLIC 3. LIGA

GRUPA I: Legia II Warszawa - GKS Bełchatów 4:1.

1. Unia	9	20	22:11
2. Wigry (b)	9	19	16:7
3. Legia II	9	17	22:11
4. Warta	9	17	18:17
5. Łomża	9	15	19:15
6. Wisła II (b)	9	14	21:17
7. Pelikan	9	13	15:10
8. Wikielec	9	12	9:10
9. Broń	9	12	9:12
10. Bełchatów	9	11	12:12
11. Polonia (b)	9	11	17:19
12. Lechia	9	10	11:14
13. Sokół (b)	9	10	9:13
14. Stomil (s)	9	10	14:19
15. Victoria	9	9	9:12
16. Mławianka	9	7	20:23
17. Jagiellonia II	9	7	9:14
18. Świt	9	7	7:23

1 - awans, 2 - baraż, 16-18 - spadek

GRUPA II: Kotwica Kórnik - Wybrzeże Rewalskie Rewal 1:2, Pogoń Nowe Skalmierzyce - Vineta Wolin 2:1.

1. Sokół	9	20	18:12
2. Flota	9	20	15:9
3. Pogoń II	9	15	20:15
4. Noteć	9	15	17:14
5. Pogoń	9	15	15:12
6. Błękitni	9	14	18:11
7. Unia	9	14	16:14
8. Elana	9	14	9:8
9. Zawisza	9	12	14:12
10. Gryf (b)	9	12	10:8
11. Lech II (s)	9	12	12:12
12. Polonia	9	11	14:17
13. Kotwica (b)	9	9	12:15
14. Cartusia	9	9	11:14
15. Wda (b)	9	8	9:13
16. Rewal (b)	9	8	10:17
17. Gedania	9	8	10:22
18. Vineta	9	4	15:20

1 - awans, 2 - baraż, 16-18 - spadek

GRUPA III: Karkonosze Jelenia Góra - Polonia Słubice 4:0 (2:0): Stępień 21, Przybylski 41, 74, Radziemski 63.

1. Śląsk II	8	19	21:5
2. Warta	9	17	17:13
3. Miedź II (b)	9	17	16:16
4. Karkonosze	8	16	18:10
5. Goczałkowice	9	16	17:10
6. Carina	9	15	13:12
7. Lechia	9	14	15:9
8. Kluczbork	8	14	14:10
9. Ślęza	8	14	12:10
10. Unia	7	12	10:7
11. Podlesianka (b)	9	11	9:10
12. Pniówek	9	10	11:20
13. Górnik II	8	9	15:14
14. Odra	9	9	14:17
15. Stilon	8	8	9:14
16. Polkowice	9	8	7:12
17. Stal (b)	7	2	4:11
18. Polonia (b)	9	1	6:28

1 - awans, 2 - baraż, 16-18 - spadek

4. LIGA ŚLĄSKA

Polonia Łaziska Górne - Victoria Częstochowa 1:1, Gwarek Ornontowice - Sparta Katowice 1:0.

1. Raków II	10	22	29:17
2. Piast II	9	20	17:7
3. ROW	10	20	22:16
4. Polonia	10	17	16:10
5. Drama	10	17	18:16
6. Victoria	10	16	14:10
7. Rozwój	9	16	23:20
8. Sparta	10	16	14:13
9. Unia	9	14	16:13
10. Kuźnia	9	14	14:13
11. Spójnia	10	14	13:12
12. Odra	10	13	20:18
13. Tarnowskie Góry	9	13	14:14
14. Przemsza	10	12	16:19
15. Ruch	9	11	12:11
16. Ornontowice	10	11	13:18
17. Decor	9	10	16:19
18. Podbeskidzie II	10	7	15:32
19. Rekord II	10	4	12:20
20. Tychy II	9	4	8:24

5. LIGA ŚLĄSKA

GRUPA I: Orzeł Miedary - Odra Miasteczko Śl. 1:2, AKS Mikołów - Jedność Przyszowice 4:1, Liswarta Krzepice - Znicz Kłobuck 1:2.

1. Zagłębie II	6	18	25:5
2. Ruch II	7	16	16:5
3. Kłobuck	7	16	18:10
4. Szombierki	6	15	18:9
5. Mikołów	7	15	19:11
6. Rędziny	6	12	19:5
7. Miedary	7	11	15:13
8. Szczakowianka	7	11	14:12
9. Krzepice	7	9	9:9
10. Miechowice	7	7	17:20
11. Śląsk	7	7	11:19
12. Miasteczko Śl.	7	6	11:15
13. Skra II-Płomień	6	4	10:18
14. Panki	7	3	9:23
15. Przyszowice	7	3	5:25
16. Żarki	7	2	6:23

GRUPA II: MRKS Czechowice-Dziedzice - Błyskawica Drogomyśl 3:2, Podhalanka Milówka - Orzeł Łękawica 2:5.

1. BKS Stal	6	15	21:7
2. Czaniec	7	14	19:9
3. Łękawica	6	14	16:7
4. Świerklany	7	14	15:7
5. Czechowice-Dz.	7	12	12:6
6. Wilkowice	6	11	10:7
7. Jasienica	6	9	6:6
8. Drogomyśl	7	9	15:16
9. Skoczów	7	9	5:9
10. Stal-Śrubiarnia	7	8	7:8
11. Jastrzębie II	6	7	15:20
12. Krzyżanowice	6	6	7:7
13. Pszczyna	6	6	9:14
14. Tworków	6	4	3:14
15. Puńców	5	3	2:11
16. Milówka	7	0	8:22

ŚLĄSKA KLASA OKRĘGOWA

GRUPA I: Burza Borowa Wieś - Start Sierakowice 2:3, Ruch Koztów - Sośnica Gliwice 2:3.

1. Concordia	6	18	17:6
2. Boruszowice	6	16	13:7
3. Paniówki	5	15	16:2
4. Borowa Wieś	7	15	15:9
5. Bobrowniki Śl.	6	13	15:11
6. Sośnica	7	12	13:15
7. Strzybnica	6	11	12:13
8. Łabędy	6	10	21:9
9. Żyglin	6	8	9:10
10. Kozłów	7	7	15:19
11. MOSiR Sparta	6	4	8:12
. Sierakowice	7	4	8:12
13. Gwarek	6	4	6:15
14. Nakło Śl.	5	3	5:13
15. Chudów	6	1	10:17
16. Rachowice	6	0	4:17

GRUPA V: MKS Lędziny - Piast Gol Bieruń 2:0.

1. Jaworze	7	18	24:3
2. Lędziny	7	18	24:9
3. Goczałkowice II	6	15	22:4
4. Podbeskidzie III	6	15	19:7
5. Wyry	6	15	15:7
6. Dankowice	7	10	13:9
7. Bronów	6	7	8:12
8. ZET	6	7	10:15
9. Zabrzeg	6	7	5:11
10. Studzionka	6	7	7:19
11. Suszec	6	6	9:16
12. Bestwina	6	5	8:14
13. Piast Gol	7	5	11:19
14. Hecznarowice	6	4	6:13
15. Jaroszowice	6	4	6:17
16. Kobiernice	6	1	2:14

(gak, mar)

Sport 1d2ba227a8

Zabrakło argumentów

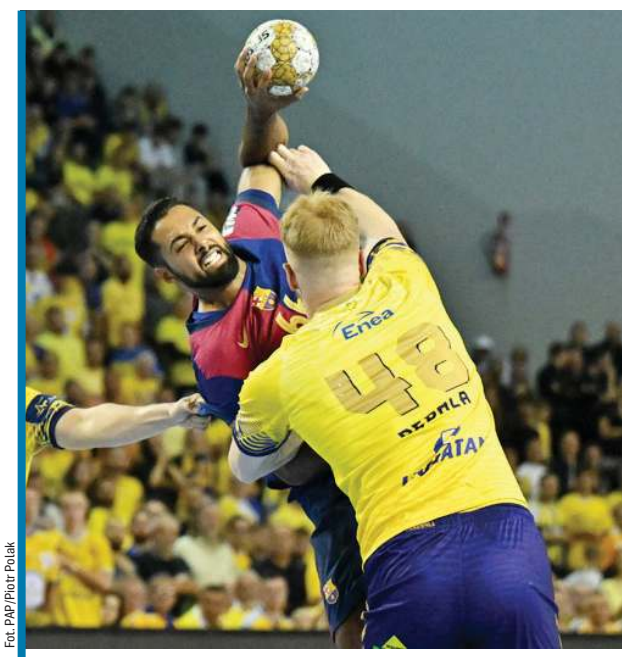
Duma Katalonii, najlepszy zespół w historii - zdaniem trenera Industrii - znów podbiła Halę Ludową w Kielcach w meczu Ligi Mistrzów.

Początek spotkania był obiecujący dla kielczan, bo choć pierwszą bramkę zdobył Melvyn Richardson, to wkrótce oni objęli dwubramkowe prowadzenie (3:1, 4:2). Po 10 minutach był remis, po 17 minutach także (8:8) i wtedy znów dała znać o sobie największa bolączka wicemistrzów Polski od początku sezonu, czyli skuteczność, a właściwie jej brak. Marnowali stuprocentowe sytuacje - tylko 8 udanych rzutów na 16 - w dodatku zawodnikom z pola nie pomagali bramkarze. To była woda na młyn Katalończyków, którzy zaczęli się rozkręcać i zdobywać bramki. Zaczęli odjeżdżać (8:11 w 22 min, 9:13 w 24 min), a sytuacji miejscowych nie uzdrawiały minutowe przerwy trenera Tałanta Dujszebajewa, który dał szansę - to rzadkość - wszystkim trzem swoim bramkarzom. Po pierwszej połowie jego zespół miał 4 gole do odrobienia. Dużo i zarazem niewiele w handballu. Konieczna była jedna natychmiastowa poprawa rzutowa polskiej drużyny. Ta jednak nie nastąpiła, a w dodatku Arkadiusz Moryto nie wykorzystał rzutu karnego. Mimo walki, której kieleckim zawodnikom nie można odmówić, w decydujący kwadrans wchodzili z pięcioma bramkami na minusie (18:23). Trochę nadziei wlali w serca kibiców niwelując nieco straty w 50 min (22:25). Cóż jednak z tego, skoro kolejne „pudła" po raz kolejny sprawiły, że Barca znów spokojnie zdobywała bramki, kontrolując już całkowicie spotkanie (22:28). W tym momencie Industria miała już tylko matematyczne szanse na pokonanie „Dumy Katalonii". Ostatecznie Barcelona podbiła kielecką Halę Legionów i jako jedyny zespół ma trzy zwycięstwa po trzech seriach spotkań oraz przewodzi tabeli grupy B Ligi Mistrzów.

- Daliśmy wszystko z siebie, zostawiliśmy na boisku serce, ale skuteczność znów była bardzo słaba. Może jeszcze potrzeba nam czasu, by spróbować nawiązać rywalizację z takimi zespołami jak Barcelona... Wierzę, że w następnym meczu będzie lepiej. Po prostu tym razem nie daliśmy rady - podsumował szczerze przyczyny porażki chorwacki środkowy rozgrywający kielczan, Igor Karacić.

Zbigniew Cieńciała

■ **Industria Kielce - FC Barcelona 28:32 (13:17)**
INDUSTRIA: Wałach, Cordalija, Mestrić - Olejniczak 6, Kounkoud 3, Karacić 1, Moryto 4, D. Dujszebajew 4, Surgiel, Gębala, Karalek 3, Rogulski, Monar 2, Nahi 5. **Kary**: 6 min. **Trener** Tałant DUJSZEBAJEW.
BARCELONA: Nielsen, de Vargas- Legasa, Carsbogard, Arino 2, Blas Clos, Janc 1, N'Guessen 3, Abello 6/1, dos Santos, Makuć 1, Ortega, Richardson 8/1, Frade 3, Jelić 6, R. Moreno 2. **Kary**: 4 min. **Trener** Antonio Carlos ORTEGA.
Sędziowali: Bojan Lah i Dawid Sok (obaj Słowenia). **Widzów** 4000.



Fot. PAP/Piotr Polak

Kielczanie mieli spore problemy z powstrzymaniem Melvyna Richardsona.



Fot. Adam Starszyński/Press-Focus

Kamil Syprzak lubi zdobywać bramki w meczach z byłym klubem.

Wielkie wyzwanie „Nafciarzy"

W spotkaniu 3. kolejki Ligi Mistrzów mistrzowie Polski zmierzą się z drużyną, z którą jeszcze nigdy nie wygrali.

Mistrzowie Polski rywalizację w Lidze Mistrzów rozpoczęli od dwóch porażek. Na inaugurację przegrali w Lizbonie ze Sportingiem 29:34, a w 2. kolejce ulegli u siebie Dynamu Bukareszt 26:28. W czwartek czeka ich jeszcze trudniejsze zadanie. Podejmą bowiem jedną z najlepszych europejskich siódemek, faworyta do triumfu w tych elitarnych rozgrywkach, drużynę, której jeszcze nigdy nie pokonali. - Z niecierpliwością czekamy na mecz z Paris Saint-Germain - mówi bramkarz Orlen Wisły, Victor Hallgrimsson.

Ósmy gracz pomoże

Co ciekawe, Islandczyk trafił do Płocka z francuskiego FC Nantes, który pod koniec sierpnia pokonał PSG 36:29. - To silny i zgrany zespół, co zawsze stanowi wielkie wyzwanie - kontynuuje Hallgrimsson. - Ciężko pracowaliśmy i jesteśmy gotowi do podjęcia twardej walki. Zapowiada się emocjonujący mecz, zarówno dla zawodników, jak i kibiców.

Również trener gospodarzy Xavier Sabate liczy, że w pokonaniu faworyta pomoże doping kibiców. - Gramy u siebie i jak zawsze tak postaramy się przygotować do meczu, aby zwyciężyć. Jesteśmy pewni, że będziemy bardzo mocno wspierani przez naszego ósmego gracza, który wypełni trybuny Orlen Areny. Historia pokazała, że z ósmym graczem wszystko jest możliwe - zapewnia Hiszpan.

Mistrz Francji faworytem

W czwartkowym spotkaniu faworytem oczywiście będzie mistrz Francji, choć jego dotychczasowe wyniki w Lidze Mistrzów dreszczyku nie wywołują. Podopieczni Raula Gonzaleza w pierwszym meczu u siebie pokonali macedoński Eurofarm Pelister 31:29, a w drugim ulegli na wyjeździe węgierskiemu Veszprem 28:41. Tak wysokiej porażki w LM paryżanie nie zaznali od 18 lat! Dla szkoleniowca Orlen Wisły, który docenia jakość, siłę i skalę gwiazd PSG, nie ma to jednak większego znaczenia. - Gramy przeciwko jednemu z kandydatów nie tylko do Final 4, ale i zwycięstwa w całej Lidze Mistrzów. To drużyna z wieloma graczami o dużej jakości - twierdzi trener Sabate.

Dobre przetarcie

Przed meczem z PSG płocczanie „przetarli się" w Orlen Superlidze Ostrovią Ostrów Wielkopolski. Mistrzowie Polski bardzo dobrze wywiązali się z roli faworyta, wygrywając 30:23. To dobry prognostyk przed czwartkowym wyzwaniem w Lidze Mistrzów. - Zagraliśmy dobry mecz, szczególnie w obronie. W ataku natomiast robiliśmy dużo błędów rzutowych, ale mamy sposób na rozwiązanie tego problemu. Ważne jest, że umiemy grać dobrze ostatnie 10 minut - skwitował szkoleniowiec płocczan.

Zbigniew Cieńciała

CZY WIESZ, ŻE...

■ Dzisiejszy mecz będzie szczególny dla Kamila Syprzaka, który urodził się w Płocku i w latach 2009-15 bronił barw Wisły. Nasz reprezentacyjny obrotowy to król strzelców poprzedniej edycji Ligi Mistrzów; w 17 występach zdobył 112 bramek. Obecnie „Sypa" jest drugim strzelcem z 16 trafieniami, a 5. miejsce zajmuje Michał Daszek - 14 bramek.
■ Oba zespoły są trenowane przez Hiszpanów: Xaviera Sabate (Płock) i Raula Gonzaleza (PSG). Obaj liczą na dobry występ hiszpańskich graczy: Rubena Marchana, Ferrana Sole i Davida Balaguera (PSG) oraz Abla Serdio (Wisła).
■ Od powrotu płockiego zespołu do europejskiej elity - w sezonie 2022/23 - obie drużyny trafiają na siebie. W poprzedniej edycji spotkały się w 1/8 finału i dwa razy górą było PSG. W Orlen Arenie 30:26, a najwięcej (9) bramek rzucił Kamil Syprzak. W rewanżu było 34:33, a „Sypa" trafił 5-krotnie, co sugeruje, że nie jest zbyt sentymentalny.
■ Najważniejszy mecz 3. kolejki rozpocznie się w czwartek o 20.45 i będzie można go zobaczyć w Eurosporcie.

Paryż to wciąż Paryż

Rozmowa z **Mihą Zarabcem**, słoweńskim środkowym Orlen Wisły Płock

Początek w Lidze Mistrzów w waszym wykonaniu jest słaby.

- To fakt. Przegraliśmy dwa pierwsze mecze, straciliśmy punkty, których nie powinniśmy byli stracić, ale uważam, że nadal możemy dotrzeć do play offu lub ćwierćfinału.

Pan już wie, co znaczy brać udział w Final Four. W 2020 i 2021 roku w barwach THW Kiel grał pan w finale i za pierwszym razem wzniósł pan cenne trofeum, w rok po zdobyciu Pucharu EHF!

- W Płocku marzymy, aby choć raz należć się w EHF Final 4. To jest nasz cel, takie są nasze ambicje. Ja znam to uczucie, ale moi koledzy jeszcze nie. Dlatego teraz musimy pokazać się z jak najlepszej strony. Wierzymy, że mecz z PSG będzie punktem zwrotnym w tej edycji Ligi Mistrzów.

Jak to zrobić, skoro bilans spotkań wyraźnie przemawia na korzyść francuskiej drużyny, która wygrała wszystkie 8 poprzednich meczów?

- Starcie z PSG zawsze jest czymś wyjątkowym. Paryż to bardzo silny zespół. Co prawda światowa gwiazda Nikola Karabatić zakończył karierę, ale są nowi, jak Yahia Omar czy Dani Baijens. Paryż to wciąż Paryż... PSG gra teraz znacznie szybciej i może to jest nasza szansa na zwycięstwo.My wolimy grać przeciwko szybkim drużynom. Liczę na duże wsparcie z trybun. Z naszymi kibicami wszystkich możemy pokonać i grać znacznie lepiej w dwóch pierwszych meczach.



Fot. Paweł Bejnarowicz/PressFocus

Miha Zarabec wierzy w przełamanie niemocy „Nafciarzy".

Sport 1d2ba227a8

Przyspieszony prezent

Michał Winiarski w sobotę skończy 41 lat. Jego podopieczni sprawili mu miły podarunek i po dramatycznym starciu sięgnęli po Superpuchar Polski.

AL-KO SUPERPUCHAR POLSKI

Polska Liga Siatkówki, odpowiedzialna za prowadzenie rozgrywek ligowych, od kilku lata bardzo się stara, by nadać rywalizacji o Superpuchar Polski odpowiednią rangę. To bowiem rywalizacja o pierwsze trofeum w sezonie, w którym tradycyjnie mierzą się mistrz i zdobywca Pucharu Polski. Stąd mecz od 2023 roku odbywa się w katowickim „Spodku", jednej z największych hal w kraju i ma godną wielkiego wydarzenia oprawę i reklamę.

Starcie gigantów

W bieżącej edycji spotkanie zapowiadało się arcyciekawie. Okrzyknięto je „starciem gigantów". Nic dziwnego. Stanęły naprzeciw siebie ekipy, które w poprzednich rozgrywkach rządziły na krajowych parkietach. Jastrzębski Węgiel to mistrz kraju, po zwycięstwie w finale z Aluronem CMC Wartą. Ekipa z Zawiercia wywalczyła z kolei Puchar Polski, ogrywając... Jastrzębski Węgiel. - Możliwe, że to będą najlepsze zespoły także obecnych rozgrywek, choć trudno to ocenić. Mam nadzieję, że kibice obejrzą kawał dobrej siatkówki. Fajnie jest rozpocząć sezon od zdobycia trofeum. Liczę, że uda się nam go przywieźć do Jastrzębia. Zrobimy wszystko, by tak się stało – mówił przed meczem Tomasz Fornal, przyjmujący Jastrzębskiego Węgla. - Zdobycie takiego pucharu, to naprawdę prestiż. Dodanie go do kolekcji to bardzo przyjemna rzecz – ocenił z kolei Bartosz Kwolek, jeden z filarów „Jurajskich rycerzy".

Trema debiutanta

Dla zawiercian był to pierwszy występ w meczu o Superpuchar. Na początku widać było, że presja bardzo im ciążyła. Grali bardzo nerwowo. Nawet gdy udawało im się podbić ataki rywali, reagowali bardzo nerwowo i nie potrafili przebić piłki na drugą stronę. Mylili się też w polu serwisowym i mieli problemy w ofensywie. Nawet tacy specjaliści od zdobywania punktów jak Karol Butryn czy Aaron Russell nie kończyli akcji. Co innego gracze Jastrzębskiego Węgla. Oni już po raz czwarty z rzędu grali o Superpuchar Polski. Znają smak zarówno zwycięstwa – triumfowali w 2021 i 2022 roku – jak i porażki – przegrali w ubiegłym roku z Grupą Azoty ZAKSĄ Kędzierzyn-Koźle 2:3 – więc imponowali spokojem i luzem. Punkty zdobywali po mocnych zbiciach i „kiwkach", w których wyróżniał się Tomasz Fornal. Mocno irytowały one Michała Winiarskiego, trenera Aluronu CMC Warty. Bo choć w przedsezonowych wytycznych arbitrzy mieli je traktować jako błąd, na zagrania jastrzębian nie reagowali. Tak samo jak na protesty Winiarskiego.

Siatkarze z Jastrzębia -Zdroju szybko odskoczyli (8:4), zmuszając szkoleniowca Aluronu CMC Warty do poproszenia o przerwę. Jego uwagi przyniosły połowiczny sukces. Zawiercianie rozkręcali się. Coraz lepiej prezentowali się Butryn, Russell i Bartosz Kwolek. Jastrzębski Węgiel to jednak zbyt doświadczona i ograna ekipa, by roztrwonić wywalczoną na początku przewagę. Było nerwowo, bo Aluron CMC Warta kilka razy zbliżył się na dwa „oczka" - po raz ostatni na 22:20 – ale końcówka to już popis mistrzów Polski. Seta asem zakończył Łukasz Kaczmarek, który wcześniej jednak nie błyszczał.

Odwrócone role

Druga część pierwszej partii, była zapowiedzią zmian ról na parkiecie. „Jurajscy rycerze" łapali wiatr w żagle. Z minuty na minutę, z akcji na akcję zdobywali przewagę. I choć Fornal z Jakubem Popiwczakiem dwoili się i troili, w obronie szli do każdej piłki, nawet wydawałoby się straconej, nie byli w stanie zatrzymać zawierciańskiej nawałnicy. Brakowało im wsparcia. Kaczmarek miał dobre momenty, ale też wiele akcji nie skończył. Timethee Carle natomiast w trzecim secie wpadł w dołek, nie przyjmując kilka serwisów rywali i został zmieniony przez Luciano Vicentina. Nawet Benjamin Toniutti w pewnym momencie został posadzony na ławce rezerwowych. Po drugiej stronie siatki rozgrywający Miguel Tavares Rodgrigues miał komfort wyboru. Wszyscy jego koledzy nie zawodzili. Ze skrzydeł punktowali: Butryn, Kwolek oraz Russell, a na środku siatki Miłosz Zniszczoł z Jurijem Gładyrem. Po trzech setach role się odwróciły. Bliżej zdobycia trofeum był Aluron CMC Warta.

Przebudzenie mistrza

Jastrzębski Węgiel to jednak zespół złożony z prawdziwych walczaków, dla których hasło „nigdy się nie poddawaj" nie jest tylko reklamowym sloganem. Grają do końca i bardzo trudno ich złamać, o czym boleśnie przekonała się choćby Asseco Resovia w ostatniej kolejce ligowej.

W czwartym secie jastrzębianie się podnieśli. Znów w ich oczach widać było chęć walki i zwycięstwa. Po serii bloków wygrywali 13:10. Rozgorzała walka na całego, bo zawiercianie też nie odpuszczali. Popełnili jednak więcej błędów od przeciwników i po ponad dwóch godzinach walki o tym, kto zdobędzie Superpuchar, miał rozstrzygnąć jeden set, do tego rozgrywany tylko do 15 punktów.

Zablokowany Fornal

Tie-break był pokazem charakteru, woli walki i ambicji. Bo choć siatkarze słaniali się na nogach, a po każdej akcji z trudem łapali oddech, nie mieli chwili zawahania. W grze na wyczerpanie, inicjatywa początkowo należała do jastrzębian (3:1). „Jurajscy rycerze" szybko jednak odpowiedzieli. W pewnym momencie złapali rytm i po atakach z drugiej linii Russella wygrywali 10:7. Na tym emocje się jeszcze nie skończyły. Jastrzębianie wyrównali, a był to dopiero wstęp. W ostatnich akcjach emocje sięgnęły zenitu. Pierwsi przed szansą na zakończenie meczu stanęli zawiercianie. Już przy pierwszej okazji mieli piłkę w górze, ale Butryn zaatakował w siatkę. Wykorzystali dopiero siódmą piłkę meczową, broniąc po drodze dwie. Zwycięski punkt wywalczyli, blokując Fornala.

Michał Micor, Włodzimierz Sowiński



Fot. PAP/Jarek Praszkiewicz

Zawiercianie pierwszy raz wystąpili w meczu o Superpuchar Polski i od razu z sukcesem.

■ **Jastrzębski Węgiel – Aluron CMC Warta Zawiercie 2:3 (25:21, 21:25, 21:25, 25:19, 21:23)**

JASTRZĘBIE: Toniutti (1), Carle (7), Brehme (9), Kaczmarek (12), Fornal (20), Huber (7), Popiwczak (libero, 1) oraz Żakieta (1), Finoli, Kufka, Vicentin (12). Trener Marcelo MENDEZ.

ZAWIERCIE: Tavares Rodrigues (1), Kwolek (8), Gładyr (6), Butryn (21), Russell (19), Zniszczoł (10), Perry (libero) oraz Ensing, Nowosielski, Łaba, Markiewicz (1). Trener Michał WINIARSKI.

Sędziowali: Maciej Twardowski i Wojciech Głód (obaj Radom). **Widzów** 9356.

Przebieg meczu

I: 10:6, 15:12, 20:17, 25:21.
II: 7:10, 12:15, 15:20, 21:25.
III: 7:10, 12:15, 15:20, 21:25.
IV: 10:9, 15:13, 20:17, 25:19.
V: 4:5, 7:10, 14:15, 20:19, 21:23.

Bohater – Aaron RUSSELL.

Rychły powrót

ZAKSA KĘDZIERZYN-KOŹLE

Coraz lepsze informacje płyną z Kędzierzyna-Koźla w sprawie powrotu do gry Bartosza Kurka. Klub na portalu społecznościowym poinformował, że atakujący i kapitan drużyny wprawdzie jeszcze nie trenuje, ale wyszedł już ze szpitala i powrócił do kolegów. „Bartek jest już z drużyną. Miło Cię widzieć Kapitanie" - napisano.

Przypomnijmy - Kurek, który ma być liderem ZAKSY, już w pierwszym secie pierwszego meczu z PGE Projektem Warszawa został uderzony piłką w oko. Sytuacja wyglądał na bardzo poważną. Siatkarz wprost z hali trafił do szpitala na badania. Spędził w nim kilka dni. W oświadczeniu wydanym przez ZAKSĘ poinformowano, że Kurka czeka przerwa w treningach i intensywna opieka okulistyczna. Na szczęście uraz okazał się mniej groźny niż początkowo sądzono.

Kiedy wyjdzie na boisko? Na razie nie wiadomo. Kolejny mecz ZAKSA zagra w poniedziałek 30 września w Olsztynie z Indykpolem AZS, a potem 5 października w Gdańsku z Treflem. Być może już w nich zobaczymy Kurka na parkiecie.

(mic)

Sport 1d2ba227a8

Czterej faworyci i czarny koń

Nowy sezon na boiskach pierwszej ligi zapowiada się wyjątkowo ciekawie. Start rozgrywek już w sobotę.

Na parkietach zaplecza ekstraklasy zobaczymy wielu bardzo interesujących zawodników. Kilka drużyn ma rachunki do wyrównania za poprzednie rozgrywki. Do pierwszej ligi niespodziewanie trafiło spore grono graczy z Orlen Basket Ligi.

Bardzo mocni są w tym sezonie beniaminkowie. Wielkie zakupy poczyniono w Rzeszowie. Resovia w poprzednim sezonie rywalizowała w drugiej lidze z Polonią Bytom, Basket Hills Bielsko-Biała czy KKS Tarnowskie Góry. Teraz powalczy o awans do ekstraklasy! Rzeszowianie mają mocne argumenty (finanse, plany na przyszłość) i dzięki temu skusili lidera GKS-u Tychy Macieja Koperskiego oraz zakontraktowali solidnego środkowego z USA Harrisona Hendersona (mierzy 211 centymetrów).

Także beniaminek z Inowrocławia będzie groźny. Noteć pozyskała Jamesa Washingtona. 35-letni rozgrywający ma za sobą wiele niezłych występów na parkietach ekstraklasy. Teraz stara się o polski paszport.

Czwórka potentatów

Beniaminkowie są mocni, ale nie oni będą rozdawali karty w lidze. Walka o awans powinna rozstrzygnąć się między czterema zespołami. Bardzo silna jest Astoria Bydgoszcz, która w ubiegłym sezonie odpadła dopiero w wielkim finale z Górnikiem Wałbrzych.

Po roku przerwy do Bydgoszczy wrócił trener Grzegorz Skiba, który ma poprowadzić zespół do ekstraklasy. Już raz dokonał tej sztuki; awans przed pięciu laty był jego sukcesem. Kapitanem bydgoskiego zespołu w nadchodzącym sezonie będzie Marcin Nowakowski.

W Bydgoszczy nie chcą zapeszać i głośno nie wypowiadają słowa "awans". - Na razie o tym nie mówimy. Nie chcemy nakładać na zawodników presji. Kandydatów do awansu jest przecież kilku - tłumaczy Bartłomiej Dzedzej, prezes Astorii.

- Budujemy zespół, w którym nie będzie indywidualności, a każdy zawodnik będzie grał dla drużyny. To ma być zespół, z którym wszyscy rywale będą się liczyć i go szanować. Tworzymy grupę ludzi, którzy chcą coś w sporcie osiągnąć. Dobra obrona, gra z charakterem. To będzie podstawą naszej filozofii gry - dodaje trener Skiba.

Astoria sezon zaczyna dwoma bardzo trudnymi spotkaniami na Podkarpaciu - najpierw w Rzeszowie, a zaraz potem w Krośnie. To dwa mecze w trzy dni u bardzo wymagających przeciwników. Z pierwszych ośmiu spotkań bydgoszczanie aż 6 zagrają w obiektach rywali.



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Sprowadzenie Tomasza Śniega z Gliwic do pierwszoligowych Tychów to niewątpliwie jeden z ciekawszych transferów na tym szczeblu rywalizacji.

Sokół chce wrócić

Faworytem do awansu jest także Sokół Łańcut. To spadkowicz z ekstraklasy, który chce błyskawicznie powrócić do elity.

W tym celu dokonano zmiany trenera - wrócił uznawany w Łańcucie za legendę Dariusz Kaszowski, a rozgrywającym ma być... jego syn Mateusz. 23-latek jest wychowankiem Sokoła, ale ostatnie lata spędził w Gdyni, Koszalinie i Bydgoszczy. Sprowadzenie go z powrotem na Podkarpacie było zadaniem niełatwym. - Musiałem długo zabiegać o niego i przedstawiać wszystkie pozytywne aspekty gry w domu zarówno jemu, jak i jego agentowi. Negocjacje do łatwych nie należały, bo syn otrzymywał równocześnie bardzo ciekawe propozycje sportowe i finansowe z innych klubów - tłumaczył niedawno trener Kaszowski.

W zespole zatrzymano Senegalczyka Birama Faye (25 lat, 204 centymetry wzrostu), sprowadzono Macieja Puchalskiego z Przemyśla oraz filipa Małgorzaciaka i Jakuba Stupnickiego z Astorii.

Plany awansu Astorii i Sokołowi może pokrzyżować Kotwica. W Kołobrzegu po cichu zbudowano mocny zespół, który ma zagrozić najlepszym.

- Nasz cel to wygrać każdy mecz następny. Gdzie nas to zaprowadzi, zobaczymy pod koniec sezonu – twierdzi rozgrywający Filip Zegzuła.

Poza Zegzułą (z Astorii) do Kołobrzegu po roku przerwy wrócili Mikołaj Kurpisz i Piotr Śmigielski Kotwica poprzedni sezon zakończyła na siódmym miejscu, teraz ma być dużo lepiej. Klub z Kołobrzegu jako pierwszy zbudował skład, już na początku czerwca ogłoszono większość nazwisk.

Czarny koń z Tychów?

Uwaga także na Miasto Szkła. W Krośnie pałają żądzą rewanżu za nieudany play off minionych rozgrywek, gdy zespół był rozstawiony z jedynką, a sensacyjnie został pobity przez GKS Tychy.

Mimo tamtej porażki trenerem pozostał Łotysz Edmunds Valeiko. Klub szukał lidera na specjalnym campie w Las Vegas i wydaje się, że wypatrzył perełkę. Tre Jackson to tegoroczny absolwent uczelni Western Carolina. Mierzy 185 centymetrów i znakomicie punktuje z dystansu i półdystansu. Amerykanin ma szansę stać się gwiazdą naszych parkietów.

Warto jeszcze wspomnieć o GKS-ie Tychy. Ekipa ze Śląska ma szansę stać się czarnym koniem tego sezonu. Zawodnicy trenera Tomasza Jagiełki byli rewelacją ostatniego play off, nieźle spisali się w tegorocznych meczach sparingowych. Tychy pokonały latem m.in. Sokoła oraz Miasto Szkła i można się spodziewać takich niespodzianek w trakcie sezonu.

(pp)

NAJCIEKAWSZE TRANSFERY

- **James Washington** do Noteci Inowrocław (ostatnio Twarde Pierniki Toruń)
- **Tomasz Śnieg** do GKS Tychy (GTK Gliwice)
- **Karol Kamiński** do Astorii Bydgoszcz (GKS Tychy)
- **Maciej Koperski** do Resovii Rzeszów (GKS Tychy)
- **Santiago Konaszuk** do SKS Starogard (MKS Dąbrowa Górnicza)
- **Tre Jackson** do Miasto Szkła Krosno (WCU Catamounts)
- **Filip Małgorzaciak** do Sokoła Łańcut (Astoria Bydgoszcz)
- **Kacper Młynarski** do Resovii Rzeszów (Sokół Łańcut)
- **Piotr Śmigielski** do Kotwicy Kołobrzeg (Astoria Bydgoszcz)
- **Marcin Nowakowski** do Astorii Bydgoszcz (Sokół Łańcut)

TERMINARZ 1 KOLEJKI

Sobota, 28 września

- **Starogard:** SKS -Fulimpex - GKS Tychy (15.00.)
- **Wrocław:** WKK Active Hotel - Decka Pelplin (15.00.)
- **Opole:** Weegree AZS Politechnika - Muszynianka Sokół Łańcut (18.00.)

Niedziela, 29 września

- **Koszalin:** MKKS Żak - Bears Uniwersytet Gdański Trefl (15.00.)
- **Kołobrzeg:** Sensation Kotwica Port Morski - Miasto Szkła Krosno (15.00.)
- **Rzeszów:** OPTeam Resovia - Enea Abramczyk Astoria Bydgoszcz (18.00.)
- **Inowrocław:** KSK Qemetica Noteć - Enea Basket Poznań (20.00.)

Pod szyldem NBA

Liga Junior NBA Polska wciąż się rozrasta. W tym sezonie zobaczymy w akcji aż 70 drużyn podzielonych na trzy Konferencje: Wschód, Zachód oraz Girls.

W Hali MOSiR w Katowicach-Szopienicach odbył się Draft Sezonu 2024/25, który zainaugurował czwartą edycję Jr. NBA Projekt Basket League w Polsce. – Na parkietach całego kraju zobaczymy ok. 3000 młodych koszykarzy i koszykarek w wieku 11-13 lat. Draft był nie tylko okazją do rozpoczęcia sezonu, ale przede wszystkim momentem, w którym drużyny poznają swoje barwy, czyli przypisane im zespoły NBA, pod których szyldem będą rywalizować – wyjaśnia Daniel Muc, dyrektor Katowickiego MOSiR-u.

To już czwarta edycja tego wydarzenia. Przed trzema laty w pierwszym sezonie uczestniczyło 30 drużyn z trzech południowych województw. Teraz są już także Podkarpacie, Wielkopolska i Dolny Śląsk. W junior NBA grają w Katowicach, Warszawie, Wrocławiu, Rzeszowie, Krakowie i wielu innych miastach.

Zwłaszcza w mniejszych miejscowościach entuzjazm jest ogromny. W tym roku po rocznej przerwie do rywalizacja wraca Knurów. W turnieju weźmie udział drużyna AJM Sport Knurów prowadzona przez trenera Janusza Klofa. Drużyna z Knurowa będzie w tej edycji reprezentować barwy zespołu Atlanta Hawks. Turniej w Knurowie zaplanowano na 16 listopada, co stanowi doskonałą okazję dla lokalnych fanów koszykówki do wsparcia młodych sportowców.

Czym jest Junior NBA? To oficjalny program wspierający koszykówkę młodzieżową na poziomie lokalnym, który ma na celu zbudowanie silnego fundamentu dla przyszłych pokoleń koszykarzy. Każdego roku odbywa się w lokalnych szkołach podstawowych oraz miejskich ośrodkach sportowych. To globalna inicjatywa skierowana zarówno do chłopców, jak i dziewcząt, która uczy podstawowych umiejętności koszykarskich, a także promuje kluczowe wartości, takie jak praca zespołowa, wzajemny szacunek, determinacja i budowanie społeczności.

Junior NBA obejmuje swoim zasięgiem 28 krajów w Europie i na Bliskim Wschodzie. W zawodach uczestniczy około 50 tysięcy chłopców i dziewcząt. Poza Polską liga Junior NBA funkcjonuje m.in. w Niemczech, Słowenii, Finlandii, Kosowie, Libanie czy Gruzji.

(pp)

Emocje w Ergo Arenie

Od porażki po dogrywce rozpoczął udział w tegorocznej edycji Pucharu Europy mistrz Polski z Sopotu.

Ruszył pierwszy z europejskich pucharów. Mówi się, że EuroCup to drugie po Eurolidze najbardziej prestiżowe rozgrywki europejskie w koszykówce klubowej. Sopocianie wrócili po dwunastu latach i zaczęli od bardzo mocnego uderzenia w pierwszej kwarcie, wygranej przez nich 32:23. Kibice w Ergo Arenie oglądali ciekawe i emocjonujące spotkanie, które przez większość czasu toczyło się pod dyktando gospodarzy. Przed ostatnią częścią miejscowi prowadzili 7 oczkami (62:55), ale ekipa z Ulm goniła przez cały mecz i na samym finiszu ten pościg się powiódł - goście najpierw wyrównali, a 21 sekund przed końcem objęli prowadzenie (81:79). W ostatnich sekundach Niemcy popełnili szkolny błąd, a straconą piłkę wpakował do kosza Groselle. To zapewniło dogrywkę. 2 sekundy przed końcem dodatkowego czasu gry za trzy trafił Amerykanin Justinian Jessup i przesądził o wygranej Ratiopharmu.

- **Trefl Sopot - Ratiopharm Ulm 93:96 po dogrywce (32:23, 9:15, 21:17, 19:26, 12:15)**

Trefl: Best 5 (1x3), McGowens 9, Zyskowski 15 (1x3), Phillip 14 (3x3), Groselle 11 - Witliński 12, Weathers 5 (1x3), Schenk 22 (5x3). Trener Żan TABAK. **(pp)**

Sport 1d2ba227a8

Szybka reakcja

Wicemistrzowie kraju po dwóch porażkach znów wskoczyli na zwycięska ścieżkę.

TAURON HOKEJ LIGA

Czwartek, 26 września
■ KATOWICE, 18.30: GKS – Energa Toruń

Ten sezon będzie jeszcze bardziej wyrównany niż poprzednie, a o zwycięstwa trzeba będzie walczyć do samego końca – te słowa wypowiedział trener GKS-u Katowice, Jacek Płachta, na długo przed inauguracją ligi. I znajdują one potwierdzenie rzeczywistości; czołowe drużyny toczą twarde boje, zaś o końcowym wyniku decyduje jedno trafienie. Wicemistrzowie kraju z Katowic w czterech spotkaniach zdobyli sześć punktów i zaliczyli dwie porażki z rzędu - na wyjeździe z Re-Plastem Unia 3:4 oraz u siebie z GKS-em Tychy 1:5. Jednak reakcja była niemal natychmiastowa, bowiem po nich zdobyli cenne punkty w Jastrzębiu, wygrywając 5:3.

Konsekwencja w grze

- Uff, zdecydowanie potrzebowaliśmy tego zwycięstwa, aczkolwiek nie uniknęliśmy błędów - mocno akcentuje młody napastnik GKS-u, Igor Smal, który jest w kręgu zainteresowań selekcjonera. - Początek dla nas nie był dla nas zbyt dobry, ale w 2. tercji wszystko mieliśmy pod kontrolą. Niestety, gdy prowadziliśmy już 4:1, sami sobie stworzyliśmy zagrożenie poprzez niepotrzebne kary; straciliśmy w ten sposób dwa gole. Jednak potrafiliśmy z tego wyjść. Ta drużyna ma potencjał, ale każdy z nas musi się skupić na określonych zadaniach n nakreślonych przez trenera. Wówczas mamy szansę na korzystny wynik. Jeżeli będziemy konsekwentni, to ze wszystkimi będziemy w stanie wygrać. Może brzmi to zbyt buńczucznie, ale tak jest prawda.

To dopiero początek sezonu i trudno wyciągać zbyt pochopne wnioski lub też dyskutować, czy poprzedni skład był lepszy niż ten obecny.

- Nigdy nie robiłem i tego nie zrobię, bo liczy się tu i teraz – podkreśla hokeista rodem z Gdańska, który w GKS-ie zaczął czwarty sezon. - Nie patrzymy wstecz, kilku zawodników wybrało inną drogę, może w ich mniemaniu lepszą. Osobiście za nieobecnymi nie płaczę. Koncentruję się, i moim zdaniem koledzy również, by jak najlepiej prezentować w każdym spotkaniu. W naszej grze można znaleźć jeszcze wiele mankamentów, ale staramy się je zminimalizować.

Skrzętne zbieranie

Hokeiści GKS-u w okresie przygotowawczy prezentowali się bez żadnego błysku, a wyniki sparingów były takie sobie. Katowicka ekipa zdaje sobie doskonale sprawę, że w każdym meczu trzeba szukać szansy na zdobycie punktów.

- Nie byliśmy zadowoleni po dwóch porażkach, ale też nie ogłosiliśmy alarmu – przekonuje dyrektor sekcji, Roch Bogłowski. - W Oświęcimiu mogliśmy się pokusić o zdobycz punktową i zabrakło niewiele. Z kolei porażka na własnym lodzie z GKS-em Tychy 1:5 mogła zaniepokoić naszych kibiców. W moim przekonaniu była ona za wysoka, bo przecież zbytnio nie odstawaliśmy od tyszan. Jednak rywal był zdecydowanie skuteczniejszy. Cieszy szybka reakcja zespołu, więc z Jastrzębia podróżowaliśmy już w dobrych nastrojach. Oczywiście, nikt nie wpada w euforię, bo zdajemy sobie sprawę z naszych mankamentów w grze. Jest wiele rzeczy do poprawienia, ale wiemy, w jakim kierunku mamy zmierzać.

Przed zespołem trenera Płachty kolejne dwa spotkania - u siebie z Toruniem oraz wizyta pod Wawelem i możliwość zdobycia punktów.

- Powoli wkraczamy w intensywny okres, będzie sporo gry w zbliżającym się miesiącu – dodaje szef sekcji. - Obie potyczki zapowiadają się ciekawie i oby tylko nam dopisała skuteczność, bo ten element nam najbardziej doskwiera. W Jastrzębiu było dobrze, ale w poprzednich dwóch spotkaniach znacznie gorzej. Trzeba solidnie pracować na lodzie, by osiągnąć cel. Jestem ciekaw, jak wypadnie konfrontacja z Cracovią zapowiada się na atrakcyjną. Trener Marek Ziętara stworzył ciekawą drużynę, która jak dotychczas jest niepokonana.

Trener Płachta przyjął postawę zachowawczą i jest oszczędny w słowach. Ma za sobą bogate doświadczenie, zatem doskonale zdaje sobie sprawę, że zespół z meczu na mecz powinien prezentować się lepiej. Rozgrywki ligowe katowiczanie stawiają na równi z Pucharem Kontynentalnym. Półfinał tych rozgrywek odbędzie się w listopadzie w duńskim Aalborgu

Włodzimierz Sowiński



Fot. Tomasz Kudala/PressFocus.pl

Igor Smal koncentruje się na zadaniach, jakie zostały nakreślone przez trenera.



Fot. PressFocus

Karolina Późniewska, kapitan i liderka narodowego zespołu, nie tylko strzela gole, ale też potrafi walczyć... na pięści.

Potrzeba cierpliwości

W grudniu kadra hokeistek będzie rywalizowała w prekwalifikacjach olimpijskich, zaś w kwietniu w mistrzostwach świata Dywizji 2A. Obie imprezy odbędą się w Bytomiu.

Arkadiusz Sobecki, nowy trener reprezentacji hokeistek, spotkaniami w Europejskiej Lidze Hokeja Kobiet (EWHL) rozpoczął przygotowania do dwóch ważnych turniejów w tym sezonie. W grudniu nasze panie będą rywalizowały w turnieju prekwalifikacji olimpijskiej, zaś w kwietniu w mistrzostwach świata Dywizji 2A; obie imprezy w Bytomiu. W ramach przygotowań do nich kadra - pod szyldem TAURON Metropolia - rozpoczęła w Bolzano sezon w EWHL, ulegając włoskiemu EVB Eagles South Tyrol 1:4 i 6:7.

- Wraz ze sztabem szkoleniowym otwieram nowy rozdział, więc na nasze dokonania trzeba patrzeć właśnie przez ten pryzmat - podkreśla szkoleniowiec, który miał okazję wcześniej być asystentem słowackiego trenera Iwana Bednara. - Mamy określony plan i wiemy do czego zmierzamy. Rozgrywki europejskie mają nam w tym pomóc. Przed wyjazdem do Bolzano mieliśmy okazję zaliczyć zaledwie kilka zajęć. Nowością w tej kadrze jest obecność trenera przygotowania motorycznego i bardzo się cieszę, że będzie miał pod opieką tę grupę zawodniczek. Jestem przekonany, że ten trening motoryczny przyniesie wymierne efekty, ale wszystkim nam jest potrzebna cierpliwość. Wiemy, jakie mamy priorytety i w dwóch najważniejszych dla nas turniejach chcemy się zaprezentować jak najlepiej.

Zespół Bolzano został mocno zmieniony. Doszło pięć zawodniczek zza oceanu i z myślą o igrzyskach w Mediolanie będą naturalizowane - dodaje trener Sobecki. - Nie chcę jednak, by zabrzmiało to jak usprawiedliwienie porażek, rywalki były bowiem lepsze, a przede wszystkim skuteczniejsze. Pierwsze spotkanie po podróży wyszło jak wyszło, ale wynik mógł być nieco inny. Mamy potencjał, lecz nie został on w pełni wykorzystany. Dochodziliśmy do pozycji strzeleckich, ale ich nie wykorzystywaliśmy. W rewanżu pierwszą tercję przegraliśmy 2:5 i ona zadecydowała o porażce. Zbyt łatwo traciliśmy gole, dostaliśmy surową lekcję, ale wnioski zostaną wyciągnięte. Przed nami jeszcze wiele spotkań i okazji do zaprezentowania lepszej oraz skuteczniejszej gry.

W poprzednim sezonie nasz zespół awansował do play offu, ale odpadł w ćwierćfinale. Teraz hokeistkom przyświeca podobny cel, ale o miejsce w czołowej ósemce może być trudniej, choć rozgrywki dopiero się rozpoczęły.

■ EVB Eagles South Tyrol - TAURON Metropolia Silesia 4:1 (1:0, 2:1, 1:0)
Gole: Rovere 2 (5, 40), Smigliani (30), Varesco (46) - Zakrzewska (27).

■ TAURON Metropolia Silesia - EVB Eagles South Tyrol 6:7 (2:5, 2:0, 2:2)
Gole: Chrapek (7, w przewadze), Sfora (13), Późniewska 2 (28, 30), Łapieś (50), Zakrzewska (54) - Reyes 2 (8, 43), Similiani 2 (9, 11), Rouvere 2 (14, 19), Bagatin (51).

Już w najbliższą sobotę (17.00) oraz w niedzielę (13.00) w katowickim Satelicie TAURON Metropolia Silesia zmierzy się z silnym MAC Budapeszt.

(sow)

Sport 1d2ba227a8

Drugi finalista z Wrocławia

Sparta nie dała najmniejszych szans Stali Gorzów. Bezproblemowo awansowała do finału ekstraligi.

Wrocławscy kibice mogli się martwić po tym, jak groźnemu upadkowi w sobotę podczas chorzowskiej rundy SEC uległ Maciej Janowski. Na szczęście uniknął poważnej kontuzji i dzięki temu mógł pomóc Sparcie w w rewanżowym półfinałowym meczu ze Stalą Gorzów. W pierwszym starciu tych zespołów lepsi okazali się przybysze z Wrocławia. Dlatego podopieczni Dariusza Śledzia musieli u siebie tylko dopełnić formalności. Z Janowskim osiągnięcie sukcesu stało się znacznie łatwiejsze.

Stal nie potrafiła odnaleźć się na Stadionie Olimpijskim we Wrocławiu. Od początku meczu przegrywała, a jedynym zawodnikiem, który dobrze sobie radził, był Martin Vaculik. Cała reszta reprezentantów gorzowskiego klubu prezentowała się co najwyższej przeciętnie. Nie potrafili dopasować ustawień motocykla do warunków panujących na torze, co gospodarze skrupulatnie wykorzystywali. Szybcy byli Artiom Łaguta, Bartłomiej Kowalski, Deniel Bewley, ale także poobijany Janowski. W praktyce Sparta była lepsza od swoich rywali w każdym aspekcie.



Fot. PAP/Maciej Kulczyński

Artiom Łaguta (czerwony kask) był bezlitosny dla rywali.

Poskutkowało to tym, że już na półmetku rywalizacji nieoficjalnie można było ogłosić, że Sparta jest finalistą tegorocznych zmagań w ekstralidze. Przewaga wrocławskiej ekipy cały czas rosła i wprost proporcjonalnie rosła również frustracja przyjezdnych. Po 10 biegu skandalicznie zachował się Anders Thomsen. Duńczyk, który w sobotę w indywidualnych mistrzostwach Europy w Chorzowie był najszybszy, tym razem nie potrafił pogodzić się z gorszą formą. Puściły mu nerwy, gdy na dystansie został wyprzedzony przez juniora Sparty Jakuba Krawczyka. Po przekroczeniu linii mety podjechał do 20-latka, uderzył go ręką w kask, po czym niewerbalnie pokazał mu, żeby puknął się w czoło. Zazwyczaj takie sytuacje oznaczają, że ten, który ma zastanowić się nad swoim postępowaniem, spowodował groźną sytuację na torze. W tym przypadku trudno przewidzieć, o co mogło chodzić Thomsenowi, bo Krawczyk ścigał się w duchu fair play.

Dominacja Sparty poskutkowała tym, że już po 12 biegu była pewna awansu do finału, w którym zmierzy się z Motorem Lublin. Kolejne biegi nie miały już wielkiego znaczenia. Mimo tego Stal walczyła, może aż zbyt ambitnie. 14 bieg upadkiem zakończył Oskar Paluch. Zdarzenie wyglądało groźnie, ale ostatecznie zawodnik o własnych siłach wrócił do parku maszyn. Mimo wszystko naprawie musiała ulec dmuchana banda, w którą zawodnik wjechał, przez co zakończenie zmagań znacznie się przeciągnęło. W ostatnim wyścigu szansę występu otrzymał 17-letni Nikodem Mikołajczyk. Choć zajął ostatnie miejsce, nie mogło to popsuć humorów wrocławskiej drużynie.

Kacper Janoszka

■ **Betard Sparta Wrocław – ebut.pl Stal Gorzów 50:40. W pierwszym meczu 46:44. Awans Wrocław**
SPARTA: Łaguta 11+1 (3,3,2*,0,3,-), Janowski 10+1 (2,2*,3,3), Kowalski 11 (1,3,3,3,1), Gusts 0 (0,0,-,-), Bewley 11+1 (3,2,3,1,2*), Kowolik 0 (0,0,-), Krawczyk 7+2 (3,1*,2*,0,1), Mikołajczyk 0 (0,0).
STAL: Vaculik 13+1 (2,3,1,2,3,2*), Woźniak 1+1 (1*,0,0,-,-), Fajfer 2 (0,t,2), Miśkowiak 6+2 (1,2,1*,1*,1), Thomsen 10+1 (2,w,1,2,2*,3), Paluch 6+1 (2,3,1*,0,0,w), Stojanowski 2+1 (1*,1,-), Bednar ns.
Sędziował Arkadiusz Kalwasiński.

Nie ma jeszcze dat meczów finałowych, w których Sparta zmierzy się z Motorem Lublin.

Trudny sprawdzian Kubicy

EUROPEAN LE MANS SERIES

W niedzielę na Mugello Circuit (Autodromo Internazionale di Mugello), torze w pobliżu Florencji we Włoszech, zostanie rozegrana piąta runda cyklu wyścigowego European Le Mans Series. Po czterech liderem jest Orlen Team AO by TF z Robertem Kubicą w składzie.

Pod koniec sierpnia na belgijskim Circuit de Spa-Francorchamps team Polaka wygrał 4-godzinną czwartą rundę cyklu ELMS i objął prowadzenie w klasyfikacji generalnej w kategorii LMP2. To było pierwsze zwycięstwo tej ekipy w tym sezonie.

Kubica jest w tym roku jedynym Polakiem, który rywalizuje w ELMS.

ELMS to druga seria wyścigowa Polaka w sezonie 2024. Partnerami Kubicy są Szwajcar Louis Deletraz i 20-letni Brytyjczyk Jonny Edgar. Oprócz tych zawodów Kubica startuje w tym roku w prestiżowych długodystansowych mistrzostwach świata WEC (World Endurance Championship).

Drugim polskim teamem w ELMS jest w tym sezonie Inter Europol Competition. W teamie „Piekarzy", który ma swoją siedzibę pod Warszawą, w tym roku nie ma jednak żadnego kierowcy z Polski.

W kalendarzu sezonu 2024 ELMS jest sześć rund. Po Barcelonie i wyścigu we francuskim Le Castellet, 7 lipca ścigano się na włoskiej Imoli, 25 sierpnia rywalizowano na belgijskim Spa-Francorchamps, a 29 września kierowcy spotkają się na włoskim Mugello. Sezon zakończy 19 października wyścig w Portugalii na torze w Portimao.

Klasa LMP2, która jest nadal reprezentowana w ELMS, od tegorocznego sezonu została przez FIA wycofana z długodystansowych mistrzostw świata WEC. Na starcie załogi w bolidach LMP2 pojawiły się tylko w 24-godzinnym Le Mans. Powodem rozstania z LMP2 było rosnące zainteresowanie klasą Hypercar, w której bolidy są nowocześniejsze i szybsze, a rywalizacja na torze bardziej widowiskowa.

Kubica wrócił do rywalizacji w ELMS po trzech latach. W sezonie 2021 startował w belgijskim Team WRT i wtedy w klasie LMP2 wraz z Deletrazem i Chińczykiem Yifei Ye zwyciężył w klasyfikacji generalnej cyklu. European Le Mans Series to wyścigi długodystansowe, w których kierowcy mają do dyspozycji prototypy klasy LMP oraz samochody sportowe klasy GT.

W czerwcu 2021 ekipa WRT była bliska wygrania prestiżowego wyścigu 24-godzinnego Le Mans w kategorii LMP2, jednak bolid uległ awarii na ostatnim okrążeniu i team nie dojechał do mety.

Na Mugello kierowcy będą rywalizowali w wyścigu 4-godzinnym. W sobotę o godz. 15.50 zaplanowane są kwalifikacje, natomiast w niedzielę wyścig wystartuje o 11.30.

Po czterech rundach team Orlen Team AO by TF zgromadził 65 pkt, o dwa mniej ma w dorobku Inter Europol Competition.

(PAP)

Zadecydowała niecała sekunda

Reprezentacja Australii została mistrzem świata w drużynowej jeździe na czas sztafet mieszanych.

KOLARSTWO

To najmłodsza spośród kolarskich konkurencji rozgrywanych na szosie. Pierwszy raz odbyła się w 2019 roku, rok później – ze względu na pandemię – zabrakło jej w programie czempionatu, ale wróciła i w nim została. Jej zasady są proste – najpierw na trasę rusza drużyna złożona z trzech mężczyzn, a kiedy przejedzie swój odcinek, wtedy startuje zespół trzech kobiet. Suma czasów daje wynik reprezentacji.

W środę panowie i panie mieli do pokonania tę samą, liczącą niespełna 27 km pętlę z początkiem i końcem w Zurychu. Czekało ich na niej wiele podjazdów, których suma wyniosła blisko tysiąc metrów. A to oznaczało, że raczej nie będzie to coś dla kolarzy specjalizujących się w tej konkurencji.

Potwierdziły to wyniki, jakie wykręcili mężczyźni. Prowadzili Australijczycy, w których składzie znalazło się dwóch świetnych górali i mocny sprinter. Drugie miejsce ze stratą siedmiu sekund zajmowali faworyzowani Włosi z dwoma medalistami niedzielnej indywidualnej czasówki, a w walce o podium liczyli się jeszcze Niemcy, Francuzi i Amerykanie.

Mniej więcej w połowie rundy, którą pokonywały kobiety, a więc po trzech czwartych trasy, stało się jasne, które reprezentacje zdobędą medale. Wciąż prowadziły Australijki, ale z przewagą tylko dwóch sekund nad Włoszkami i pięciu nad Niemkami. Te jako pierwsze z tych ekip dotarły do mety i niepokojem czekały na przyjazd rywalek. Wydawało się, że wygrają, ale o ledwie 0,85 sekund wyprzedziły je konkurentki z antypodów, co oznaczało drugie złoto na tych mistrzostwach dla Grace Brown . Reprezentantki Italii końcówkę przejechały nieco słabiej i ostatecznie zajęły trzecie miejsce.

Rywalizowało 20 ekip, w tym drużyna Światowego Centrum Kolarstwa UCI, które znajduje się w szwajcarskim Aigle i szkoli zawodników z różnych krajów. W gronie startujących tym razem zabrakło reprezentacji Polski.

W czwartek odbędą się pierwsze wyścigi ze startu wspólnego. O medale będą walczyć juniorki i juniorzy.

Wyniki sztafety mieszanej (53,7 km): 1. Australia 1:12.52,28 (Michael Matthews, Ben O'Connor, Jay Vine, Grace Brown, Brodie Chapman, Ruby Roseman-Gannon), 2. Niemcy strata 0,85 s. (Marco Brenner, Miguel Heidemann, Maximilian Schachmann, Franziska Koch, Liane Lippert, Antonia Niedermaier), 3. Włochy 8 (Edoardo Affini, Mattia Cattaneo, Filippo Ganna, Elisa Longo Borghini, Soraya Paladin, Gaia Realini), 4. Francja 23, 5. Dania 2.06, 6. USA 2.16.

(g)

Sport 1d2ba227a8

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 26 WRZEŚNIA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń

TVP SPORT
9.55 Kolarstwo: MŚ w Zurychu, ze startu wspólnego juniorek, 12.05 Pn: Puchar Polski, Grom Nowy Staw - ŁKS Łódź, 14.20 Podbeskidzie Bielsko-Biała - Zagłębie Lubin, 16.50 Resovia - Lech Poznań (na żywo), 23.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
4.00 Tenis: 1. runda ATP w Tokio, 17.30 Siatkówka: PlusLiga, Projekt Warszawa - Stal Nysa, 20.30 Tauron 1. liga, Arka Chełm - Enea Czarni Radom (na żywo)

POLSAT SPORT 2
7.00, 13.00 Tenis: 1. runda ATP w Pekinie, 20.50 Pn: Puchar Włoch, Napoli – Palermo (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
4.00 Tenis: 1. runda ATP w Tokio, 18.00 Pn: Liga Europy, Fenerbahce - Royale Union, 20.50 Ajax – Besiktas (na żywo), 0.00 Skróty LE

POLSAT SPORT PREMIUM 2
18.35 Pn: LE, Malmoe - Rangers, 20.50 Roma - Athletic (na żywo)

EUROSPORT 1
9.50, 14.05 Kolarstwo: MŚ w Zurychu, ze startu współnego juniorek i juniorów, 20.30 Piłka ręczna: Liga Mistrzów, Wisła Płock - Paris Saint-Germain, 22.45 Snooker: 4. dzień British Open (na żywo)

EUROSPORT 2
14.00 Snooker: 4. dzień British Open, 18.00, 23.00 Golf: 1. runda President's Cup, 20.00 Żużel: liga angielska, Leicester Lions - Belle Vue Aces (na żywo)

CANAL+ SPORT
18.55 Pn: liga hiszpańska, Espanyol - Villarreal (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
20.55 Pn: liga hiszpańska, Las Palmas - Real Betis (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
20.55 Pn: liga hiszpańska, Celta - Atletico (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

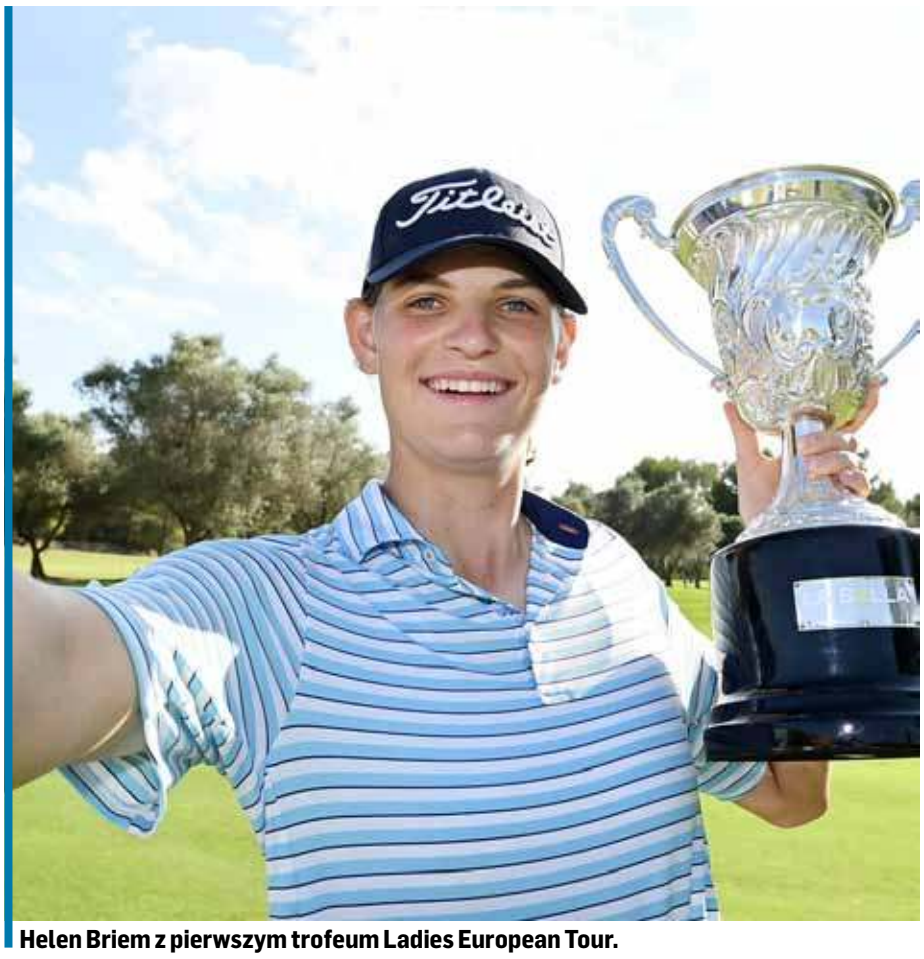
Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Andrzej GRYGIERCZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
tel.: 32 258 72 07
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Nie do zatrzymania

19-letnia Helen Briem nie zwalnia tempa. Po swojej pierwszej wygranej jako profesjonalistka, w ostatnią niedzielę wywalczyła pierwsze trofeum na Ladies European Tour. Dorota Zalewska popisała się w Hiszpanii wystrzałową rundą golfa.

Niemka ma już na swoim koncie cztery zwycięstwa w LET Access Series, lidze będącej przedsionkiem do wielkiej kariery. Trzy pierwsze z nich zdobyła jako amatorka, a podczas Rose Ladies Open dodała do kolekcji pierwszy triumf jako profesjonalistka. Dwa tygodnie później znowu wygrała, debiutując jako pro na Ladies European Tour. Historyczne wydarzenia miały miejsce podczas hiszpańskiego turnieju La Sella Open.


Fot. Facebook LET

Helen Briem z pierwszym trofeum Ladies European Tour.

Brak słów

W rundzie finałowej po piętach deptała jej Francuzka Pauline Roussin-Bouchard, która traciła do Niemki zaledwie jedno uderzenie, kiedy obie rozpoczynały ostatni dołek w La Sella Golf Resort. Niemiecka gwiazda jak gdyby nigdy nic trafiła na ostatnim greenie szóste birdie dnia i zwyciężyła z przewagą dwóch strzałów nad Francuzką.

„W tej chwili brak mi słów! To po prostu niesamowite, to mój pierwszy turniej na LET jako profesjonalistki i dopiero trzeci w karierze. Jestem naprawdę dumna" – powiedziała Helena, która już zagwarantowała sobie kartę LET na rok 2025, dzięki świetnej grze w LETAS, gdzie od czerwca tego roku zdołała wygrać czterokrotnie!

„Bycie na takiej bitwie jest największą zabawą. To była wspaniała walka, zarówno na fairwayach, na tee, jak i na greenach. To było niesamowite. Zwykle jestem dość zrelaksowana. Po prostu starałam się to utrzymać i to, że udało mi się to zrobić jest wspaniałe.

Byłam zaskoczona, że byłam faworytką tego turnieju. Byłam trochę zszokowana, gdy dowiedziałam się o tym po pierwszej rundzie, ale cieszę się, że mi się to udało i nie mogę doczekać się co będzie dalej."

Nie żałuje

Helen triumfowała z wynikiem -18, grając ostatniego dnia bezbłędną rundę 66. Jej najbliższa rywalka - Pauline Roussin-Bouchard -poczynała sobie w niedzielę jeszcze lepiej, finiszując rundą 65, zawierającą siedem birdie. Pauline ma na swoim koncie dwa tytuły zdobyte na LET, w 2021 roku wygrywała w Szwecji, a w ubiegłym roku w Singapurze. Pierwszego września była druga w KPMG Women's Irish Open i cieszy ją forma jaką ostatnio prezentuje. Po turnieju komplementowała swoją rywalkę: „Fajnie i miło było to oglądać. Helen grała niesamowitego golfa, ma bardzo kompletną grę i oglądanie jej robi wrażenie. Dałam z siebie wszystko, dobrze się bawiąc – nie żałuję!"

Tracąc trzy uderzenia do Francuzki, podium zamknęła Czeszka Sara Kouskova, po ostatniej rundzie 68. To jej najlepszy występ jaki osiągnęła w ciągu dwóch sezonów na Ladies European Tour.

„Jestem bardzo szczęśliwa. To mój najlepszy wynik jak dotąd na LET. To był świetny tydzień z mnóstwem dobrych zagrań. Wczoraj byłam trochę zdenerwowana na niektórych dołkach, ale dzisiaj powiedziałam, że nie będę patrzeć na żadną tablicę wyników, co też zrobiłam i było miło".

Na dzielonym siódmym miejscu zakończyła rywalizację Dunka Smilla Tarning Soenderby (-8), ubiegłoroczna triumfatorka z Irlandii. Tym razem caddiował jej Mikołaj Kniaginin, który w tym roku pomaga swojej dziewczynie raczej okazjonalnie, na co dzień pracując na DP World Tour dla Duńczyka Sebastiana Friedrichsena.

Polka pokazała pazur

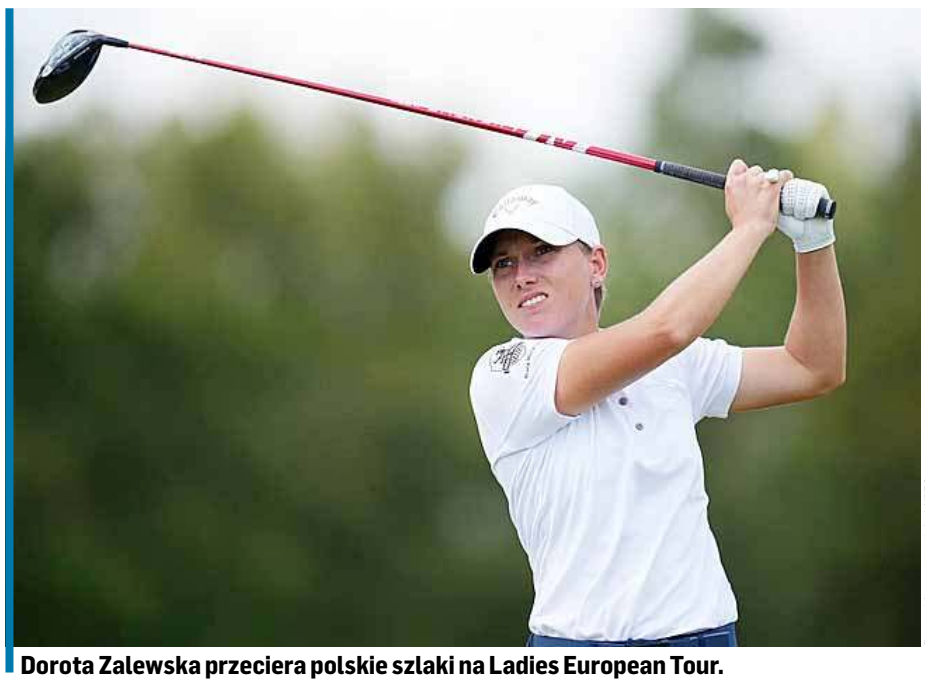
Dorota Zalewska po rundach: 74-65-72-77 zakończyła hiszpańską batalię na dzielonym miejscu 41. Jej piątkowy wynik 65 był najniższym w tym turnieju. Rezultat ten został wyrównany tylko przez wspominaną Pauline Roussin, która dokonała tej sztuki dwukrotnie, w sobotę i niedzielę! Dorota w pewnym momencie piątkowej rundy plasowała się nawet na drugim miejscu w klasyfikacji, a po zakończeniu gry przez wszystkie zawodniczki była ósma.

„Oczywiście szkoda ostatniej rundy, zdarzyły się dwa złe dołki przez cztery dni, jednak uważam, że był to udany turniej. Dużo solidnego golfa i bardzo fajna runda w piątek. Teraz skupiam się już na następnym starcie – relacjonowała dla PZG Dorota. „Fajnie, że było dużo kibiców, serdecznie pozdrawiam Polaków, którzy byli ze mną na polu i mam nadzieję, że kilka osób oglądało mnie też w telewizji. Atmosfera wydarzenia była świetna, a wszystko super zorganizowane przy pomocy zaangażowanych wolontariuszy. Czekam na kolejne takie turnieje".

Dużo do oglądania

W tym tygodniu polskich kibiców golfa czekają nie lada emocje. Dorota Zalewska zagra w kolejnym turnieju Ladies European Tour, w Lacoste Ladies Open de France. Wystąpi tam też Smilla, ale bez Mikołaja, który caddiować będzie Sebastianowi na DP World Tour. Transmisje z Francji w Golf Zone. W Kanadzie odbędzie się piętnasta edycja Presidents Cup, będącego batalią pomiędzy drużynami USA i reszty świata – oczywiście bez Europy. Ostatnio w dość demolującym stylu zwyciężali Amerykanie, na własnym terenie pokonując oponentów 17.5-12.5. W Royal Montreal Golf Club kapitanami będą: Jim Furyk i kanadyjski mistrz Masters – Mike Weir. Transmisje z komentarzem Jacka Persona w Eurosporcie, w czwartek od 17.30, piątek od 19.00, sobotę od 16.15, niedzielę od 18.00. Polsat Sport z kolei pokaże finałową rundę turnieju DP World Tour - Acciona Open de España presented by Madrid. Komentować będą: Andrzej Person i Mateusz Kniaginin – brat Mikołaja.

Kasia Nieciak


Fot. archiwum zawodniczki/PZG

Dorota Zalewska przeciera polskie szlaki na Ladies European Tour.

Sport 1d2ba227a8

„Hubi" wrócił i sypnął groszem

Po czterech tygodniach Hubert Hurkacz znów zwycięski – na inaugurację turnieju w Tokio pokonał Amerykanina Marcosa Girona i uruchomił własny licznik z darowizną dla powodzian.

Hubi poprzednio zagrał pod koniec sierpnia w Nowym Jorku, odpadając już w drugiej rundzie wielkoszlemowego US Open. Przez ostatni miesiąc zniknął z kortów, ale nudy nie było – po pięciu latach rozstał się z trenerem Craigiem Boyntonem, uruchamiając spekulacje, kto zastąpi w jego boksie 60-latka z Florydy.

Na razie Team Hurkacz nie zatrudnił nowego szkoleniowca z „wielkim" nazwiskiem. Przed powrotem do rywalizacji w tourze w rozmowie z Tennis TV 27-letni wrocławianin poinformował, że w Tokio rolę trenera będzie pełnił o rok od niego starszy Mateusz Terczyński. To od kilku lat jeden z trzech najbliższych współpracowników „Hubiego", jego sparingpartner, wcześniej uczestnik juniorskich Australian Open i Wimbledonu, który m.in. do lipca przez pół roku pomagał w powrocie na kort po macierzyństwie Karolinie Woźniackiej.

- Szukamy jeszcze dodatkowej osoby, aby dołączyła do teamu - przekazał Hurkacz.

Potrzeba rytmu meczowego

Ósmy tenisista rankingu ATP po US Open pracował nad powrotem do pełnej sprawności po kontuzji kolana odniesionej pod koniec czerwca w Wimbledonie i prawdopodobnie zbyt wczesnym – w połowie sierpnia – wznowieniu gry.

- Przed tym turniejem mieliśmy trochę czasu na treningi. Oczywiście nie zdążyłem zrobić wszystkiego, jestem jednak w stu procentach przygotowany, ale potrzebuję rytmu meczowego – przyznał „Hubi".

40
ZWYCIĘSTWO w tym sezonie odniósł w środę Hubert Hurkacz, przegrał 17 spotkań.

W ATP 500 na twardych kortach w stolicy Japonii „Hubi" rozstawiony jest z numerem drugim („jedynka" należy do Amerykanina Taylora Fritza). W 1. rundzie spędził na korcie 2 godziny i 8 minut, pokonując Amerykanina Marcosa Girona 6:4, 6:7 (5-7), 6:4.

Pewnie przy siatce

Po straconej szansie na zwycięstwo w tie-breaku drugiego seta w decydującej partii Polakowi wystarczyło przełamanie rywala już w pierwszym gemie i utrzymanie własnego podania. A że serwis funkcjonował na dobrym poziomie (82 procent punktów przy pierwszym podaniu), Hurkacz starał się częściej biegać do siatki – i robił to z pozytywnym skutkiem, wygrywając 19 z 24 takich akcji.

Był to trzeci pojedynek Hurkacza z Gironem w elitarnym cyklu. Polak po raz pierwszy przegrał seta, wcześniej zwyciężył w ćwierćfinale tegorocznej edycji turnieju w Halle oraz w 2021 w wielkoszlemowym Wimbledonie.

Kolejnym rywalem „Hubiego" w stolicy Japonii będzie prawdopodobnie półfinalista US Open Brytyjczyk Jack Draper (20. ATP) – o ile pokona włoskiego kwalifikanta Mattię Bellucciego (103. ATP).

ATP Finals? Możliwe, ale...

Hurkacz ma jeszcze minimalne szanse na kwalifikację do ATP Finals w Turynie (10-17 listopada) dla ośmiu najlepszych zawodników sezonu. Na razie jest w rankingu ATP Race obejmującym tylko wyniki z tego roku na 13. miejscu i potrzebuje sukcesów w trakcie „azjatyckiego swingu", zwłaszcza w Szanghaju (od 2 października), gdzie rok temu wygrał imprezę ATP 1000.

„ZAPALONY" ZVEREV

■ Wicelider światowego rankingu tenisistów Alexander Zverev wycofał się z turnieju ATP w Pekinie z powodu zapalenia płuc. 27-letni Niemiec źle się czuł od dłuższego czasu, także podczas zakończonego w niedzielę turnieju o Puchar Lavera. We wtorek przeszedł szczegółowe badania, które wykazały zapalenie płuc. Niemiec, który w China Open miał być rozstawiony z numerem 2 ma nadzieję, że będzie mógł zagrać w rozpoczynającym się 2 października turnieju Masters 1000 w Szanghaju.

Hurkacz traci teraz 665 punktów do zajmującego ósme miejsce Alexa de Minaura (Australijczyk jest obecnie poza grą z powodu kontuzji). Za końcowy triumf w Tokio – podobnie jak w równolegle toczonej imprezie w Pekinie - do zgarnięcia jest 500 „oczek", co pozwoliłoby przesunąć się Polakowi na 10. pozycję.

Na razie pewni gry w Turynie są Jannik Sinner, Alexander Zverev i Carlos Alcaraz. Poza „ósemką" oprócz Polaka jest także m.in. Novak Djoković, który jest dziewiąty.

Licznik dla powodzian

W środę Hurkacz zanotował 17 asów, a dzień wcześniej obiecał, że za każdego do końca sezonu będzie przekazywał po 100 euro na pomoc osobom poszkodowanym w powodzi w Polsce – to oznacza, że na „dzień dobry" konto powodzian zasili 1700 euro. „Sport to dla mnie nie tylko pasja i rywalizacja, ale też szansa, żeby zrobić coś dobrego dla innych" – wyjaśniał wrocławianin w mediach społecznościowych.

Po meczu z Gironem dodał: - Powódź to ogromna tragedia, wiele osób zostało bez dachu nad głową. Chciałem wam też podziękować za wsparcie dla powodzian, to jest niesamowite, jak Polacy łączą się w trudnych sytuacjach.

Tomasz Mucha



Fot. LaPresse/SIPA USA/PressFocus

Wrocławianin wraca do rytmu meczowego.

Dobra znajoma z Warszawy

Magdalena Fręch poznała rywalkę w drugiej rundzie China Open. W Pekinie spore zainteresowanie wzbudza nowy duet zawodniczo-trenerski.

Turniej w stolicy Chin ma rangę 1000 i zgromadził na starcie sporo tenisistek ze światowej czołówki, ale nie wszystkie. Niektóre – jak liderka rankingu Iga Świątek, czwarta na świecie Jelena Rybakina, nr 9 Danielle Collins, ta która wypadła z „dziesiątki" Maria Sakkari czy nr 13 Jelena Ostapienko - odpoczywają, trenują nowe zagrywki, leczą ciało i ducha lub właśnie zmieniają trenerów.

Absencja jednych jest szansą dla innych, w tym dwóch Polek. Magdalena Fręch (31. WTA) i Magda Linette (45. WTA) zostały w Pekinie rozstawione i zaczną rywalizację dopiero od drugiej rundy. W środę rywalkę poznała na razie Fręch – została nią czarnoskóra Alycia Parks (128. WTA), która ma świeże i dobre wspomnienia z Warszawy, gdzie pod koniec lipca wygrała turniej 125 WTA Polish Open.

Przedtem i potem 23-latce rodem z Atlanty (jeszcze rok temu 40. w rankingu) wiodło się kiepsko – nie wygrała meczu w tourze, nie przebiła się też przez eliminacje US Open. Ale we wtorek zanotowała progres, pokonała byłą nr 12 na świecie Chinkę Qiang Wang 1:6, 6:4, 6:2 i teraz stanie naprzeciw 26-letniej łodzianki. Fręch wraca na korty po wielkim triumfie – swoim pierwszym w karierze – w turnieju WTA, w Guadalajarze. Ich jedyny poprzedni mecz – dwa lata temu w eliminacjach Indian Wells – zakończył się pewnym zwycięstwem tenisistki Górnika Bytom, która oddała Parks tylko 5 gemów.

Magda Linette swoją przeciwniczkę pozna w czwartek – będzie nią lepsza w meczu Japonki Moyuki Uchijimy (63. WTA) z Chinką Han Shi (240. WTA).

W drugiej rundzie jest już Naomi Osaka, która pokonała Włoszkę Lucię Bronzetti 6:3, 6:2. W Pekinie po raz pierwszy w boksie 27-letniej Japonki zasiada Patrick Muratoglu, który zastąpił Belga Wima Fissette. Francuz poprowadził Serenę Williams do 10 tytułów w latach 2012-22, a Osaka zawsze żywiła niezwykłą admirację do Amerykanki.

- Fakt, że Patrick był trenerem Sereny sprawił, że go unikałam, bo jego osobowość jest tak silna. Potem go poznałam, porozmawialiśmy, pracowaliśmy na korcie. Zdecydowanie jest naprawdę dobrym trenerem. Bardzo się cieszę, że on również podejmuje się tego projektu – mówiła Osaka.

Japonka, była numer 1 na świecie, wygrała turniej w Pekinie w 2019 roku, obecnie – po urodzeniu córki w styczniu – jest 77. w rankingu. Teraz wiąże spore nadzieje na długą i owocną współpracę z Muratoglu. - To była szansa, której nie mogłam zmarnować. Jestem na takim etapie kariery, że nie chcę niczego żałować, czuję, że naprawdę muszę nauczyć się jak najwięcej, a Patrick jest facetem z odpowiednią wiedzą. Podoba mi się sposób, w jaki prowadzi coaching. Mam nadzieję, że wkrótce znów będę mogła podnieść trofeum - stwierdziła czterokrotna mistrzyni turniejów wielkoszlemowych, która po raz ostatni cieszyła się z triumfu w Australian Open 2021.

Jej najbliższym celem jest uzyskanie rozstawienia przed styczniowym szlemem w Melbourne. Na razie zbliża się do powrotu do Top 50.

(t)

24
PORAŻKI i koniec – taką niechlubną serię w imprezach tenisowego cyklu WTA zakończyła w środę Zhang Shuai. 35-letnia Chinka pokonała w Pekinie Amerykankę McCartney Kessler 7:6 (7-5), 7:6 (7-1); od jej poprzedniego zwycięstwa minęły 603 dni. W styczniu ubiegłego roku Zhang zajmowała najwyższe w karierze 22. miejsce w światowym rankingu, ale potem nie zdołała pokonać ani jednej przeciwniczki w 24 próbach i spadła na 595. pozycję. Dłuższą serię bez zwycięstwa w erze Open (od 1968 roku) miała tylko Szwedka Madeleine Pegel, która między 1968 a 1972 rokiem przegrała 29 spotkań z rzędu.

Sport 1d2ba227a8